Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska“ z dodatkami „Gość Niedzielny“ i „Gospodarz“ wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na poczach 1.30 Rm., z odnoszeniem 1.66 Rm. — Do Polski 4 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i admnistracja **Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2.** Telefon nr. 2531 Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 | Allenstein (Olsztyn), na czwartek 31 marca 1938 | Nr. 74

Co się dzieje w Czechosłowacji

Jeszcze sprawa austriacka trzyma w napięciu opinię świata, a już na porządek dzienny zainteresowań europejskich weszła Czechosłowacja, ta Czechosłowacja, która przez długie lata kokietowała z bolszewikami, z którymi się kumała i przed którymi biła czołem. Ta uległość wobec bolszewizmu zdegradowała Czechosłowację z listy państw o systemie twórczym i sprawiła, że państwa ościenne z nieufnością się odnosiły do Czechosłowacji. Nieufność tę potęgowała pozatem czeska polityka wobec mniejszości a mniejszości tych w Czechosłowacji jest liczebnie w i ę c e j n i ż C z e c h ó w. Największe ugrupowania narodowościowe w Czechach to Niemcy, Słowacy i Polacy. Polityka gnębienia tych mniejszości doczekała się owoców, jakich zapewne nie spodziewał się rząd czeski.

Czechosłowacja się rozpada

Trzy wielkie ugrupowania narodowościowe domagają się autonomii. Najgwałtowniej i najbardziej natarczywie występuje grupa niemiecka, pod dowództwem Henleina. Grupa ta domaga się przy zmianie rządu teki premiera.

Silny nacisk na Czechosłowację idzie także z strony Polski i to nietylko dla tego, że Czechosłowacja gnębi Polaków w Czechach, ale i za to, że Praga stała się siedzibą organizacji bolszewickiej, kierującej obrzydliwą i w niczym nie przebierającą akcją antypolską.

×

W związku z rozkładem wewnętrznym Czechosłowacji i wobec niebezpieczeństwa utraty samodzielności wyłania się pytanie:

Kto pospieszy na pomoc Czechom

Na temat ten toczyła się ostatnio ożywiona dyskusja w parlamencie angielskim a wynikiem tej dyskusji była deklaracja gabinetu angielskiego, że rząd angielski nie zamierza rozszerzyć swych zobowiązań europejskich, to znaczy, że nie zamierza pospieszyć Czechom z pomocą.

Minister Lennnox-Boyd, parlamentarny sekretarz w angielskim ministerstwie pracy wygłaszając ostatnio przemówienie w Biggleswade oświadczył wśród wielkiego aplauzu zebranych, że **„nie może sobie wyobrazić nic bardziej śmiesznego, jak gwarantowanie granic Czechosłowacji przed pogwałceniem zewnątrz, jeśli połowa ludności tego kraju nie może być uważaną za lojalną w stosunku do własnego rządu.“** Pan Lennox-Boyd wyrażał tylko osobiste poglądy, ale premier Chamberlain w wielkiej mowie doszedł również do przekonania, że **Angiia nie może udzielić innych gwarancji poza tymi, które wypływają z... paktu Ligi Narodów i które tak cudownie obroniły Chiny i Abisynię!** Pan Leon Garibaldi, redaktor „L'Eclaireur de Nice“ oświadcza i znajduje zgodę na swój sąd w prawicowym „Journal des Debats“, że **„Kości małego żołnierza francuskiego są dla nas tyle warte, co wszyscy Czechosłowacy i wszystkie narody świata razem.“**

Gdy p. Truffaut, deputowany z Liege zapytał się premiera Spaaka, czy Belgia przepuści wojska francuskie śpieszące na pomoc Czechosłowacji, otrzymał odpowiedź, że **rząd energicznie sprzeciwia się takim myślom, aby Belgia mogła być terenem przemarszu wojsk obcych!**

Opowiadają sobie taką anegdotkę. Pewnego pięknego poranku przechodził przez Pragę oddział czołgów. Jakiś Czech, wielki patriota, pokrzykiwał przy każdej maszynie: Na zdar! Na zdar! W pewnej chwili z jednej z maszyn wyjrzała głowa żołnierza i zapytała się o coś... po węgiersku. Czeski patriota stracił od razu ochotę do okrzyków.

Każdy drugi żołnierz walecznej armii czechosłowackiej nie jest Czechem.

Czesi wiedzą o swej przeraźliwej słabości i wyciągają z niej wniosek, że tylko Sowiety są zdolne obronić ich. Wieszają się więc Moskwy z bezgranicznym uporem.

Czesi mają teraz wóz albo przewóz. **Mogą się dalej trzymać zakrwawionej poły Stalina, albo wyrzec się swych wszystkich błędów i pogodzić z Polską, Słowakami, Węgrami i Włochami.** Jak dotychczas wszystko wskazuje na to, że wybiorą Stalina i że w tym wypadku nikt nie będzie im mógł podać nawet małego palca do obrony, choć by mu się najbardziej serce wyrywało do tego.

Czechosłowacja — ekspozyturą
komunizmu w Europie Śródkowej

Wiadomo nie od dzisiaj, że **Czechosłowacja została zupełnie opanowana przez komunizm** i stała się ekspozyturą Moskwy na Europę środkową. Świadczą o tym dobitnie zarówno głosy prasy czeskiej, która swą „wiernopoddańczość“ posuwa aż do wychwalania okrucieństw Stalina, jakie obchody ku czci czerwonej armii i 20-lecia utworzenia Związku Radzieckiego, organizowane w całej republice czechosłowackiej niezwykle uroczyście. Ale nie na tym koniec.

Komintern w Pradze utworzył swą centralę **„promieniującą z stolicy Czechosłowacji na całą Europę środkową“.**

Biuro to zostało podporządkowane bezpośrednio sekretariatowi Kominternu w Moskwie. **Silną rzeczy komunistyczna partia czechosłowacka stała się nie tylko sprawnym narzędziem i wykonawcą dyrektyw biura Kominternu w Pradze, ale przejęła właściwą działalność tego biura.** Sekretarz generalny komunistycznej partii Czechosłowacji, poseł do parlamentu praskiego Klemens Gottwald zamianowany został przez Komintern kierownikiem wspomnianego biura, jak również powołano go do grona 5-ciu członków sekretariatu politycznego Kominternu, wskutek czego pozostaje on w stałej łączności z Moskwą. Wiadomo zresztą z doniesień prasy, że Gottwald, jak również i inni członkowie czechosłowackie partii komunistycznej dosyć często i zupełnie jawnie wyjeżdżają do Moskwy — po instrukcje.

W ten sposób Czechosłowacja stała się dla Kominternu jedną z najważniejszych jego baz wypadowych, rozwijając swą działalnością na Polskę, Węgry, Rumunię, Jugosławię i Bułgarię. Zaznaczyć tu wypada, że dzięki „gościnności“ urzędów czeskich, władze partii komunistycznych wspomnianych krajów mają swą siedzibę przeważnie — w Czechosłowacji. Działalnością tych zagranicznych partii komunistycznych kierują t. zw. referaty istniejące dla każdego z tych państw przy centralnym komitecie komunistycznej partii Czechosłowacji, oraz specjalny referat żydowski. Na czele każdego referatu stoją wybitniejsi komuniści zbiegowie z poszczególnych państw.

Systematyczna robota wywrotowa na Polskę komunistycznej partii czechosłowackiej obejmuje stałe kursy instruktorskie dla „działaczy“ komunistycznych. (Morawska Ostrawa, Praga, Brno, Użhorod i t. d.) „Absolwenci“ tych kursów kierowani są do Polski.

Garść tych szczegółów, bardzo zresztą słabo obrazujących istotny stan rzeczy, nabiera specjalnej wymowy w chwili, kiedy Komintern na skutek zmiany polityki „czerwonych carów“ ponownie ruszył do ataku na Europę.

Francja zaniepokojona rozkładem Czechosłowacji

P a r y ż. Główną troską francuskich kół politycznych jest rozwój stosunków wewnętrznych w Czechosłowacji.

Większość prasy paryskiej przywiązuje duże nadzieje do inicjatywy zapowiedzianej w ostatniej mowie premiera Chamberlaina. Wiadomości nadchodzące z Czechosłowacji nie wróżą jednak powodzenia akcji angielskiej, ponieważ rozwój wydarzeń wewnętrznych w Czechosłowacji przybiera tempo zbyt szybkie na to, aby można na nie wpłynąć jakąkolwiek akcją pośredniczącą.

Wczoraj ogromne wrażenie w kołach paryskich wzbudziły wiadomości o zdecydowanie ostrym stanowisku Słowaków, zarówno spod znaku ks. Hlinki jak i grupy prowęgierskiej prof. Jebliczki i Dvorczaka.

Na łamach „La Liberte“ znany publicysta dyplomatyczny p. Jeannetet pisze, że zadanie prezydenta Benesza i premiera Hodży staje się niezwykle trudne, ponieważ wchodzi w grę groźba rozkładu wewnętrznego.

Nie tylko bowiem mniejszość niemiecka w Czechosłowacji skonsolidowała się pod kierunkiem organizacji narodowo-socjalistycznej, ale równolegle do tej akcji Niemców sudeckich również i mniejszość słowacka pod kierownictwem ks. Hlinki rozwinęła zdecydowaną akcję autonomiczną, przybierającą nawet charakter separatystyczny.

Doniosłe obrady min. Paul-Boncoura z ambasadorem Corbinem

P a r y ż. Minister spraw zagranicznych Paul-Boncour odbył dłuższą rozmową z bawiącym chwilowo w Paryżu ambasadorem francuskim w Londynie p. Corbin.

Można sądzić, że rozmowa ta zapoczątkuje wielkiej doniosłości wymianę poglądów francusko-angielskich, przedewszystkiem na temat Hiszpanii. Przypuszcza się tutaj, że Francja zdecydowana obecnie pod naciskiem Anglii poprowadzi do końca politykę nieinterwencji dążyć będzie tembardziej do zabezpieczenia swych linij komunikacyjnych z Afryką i że przygotowuje akcję dyplomatyczną, mającą zapobiec zawarciu zbyt daleko idącego układu między Hiszpanią i Włochami.

W tutejszych kołach sądzą, że min. Paul-Boncour wpływa na rząd angielski, pragnąc by sprawa Hiszpanii była w jak najbardziej wyczerpujący sposób załatwiona w będących na ukończeniu rokowaniach anglo-włoskich. Nie ulega wątpliwości, że wzamian za konkretne gwarancje, których Rzym dotąd nie godzi się udzielić, rząd francuski byłby gotów uznać wkońcu imperium włoskie w Abisynii.

Litwiny organizują
pielgrzymkę do Ostrej Bramy

W i l n o. W związku z mającem nastąpić w najbliższej przyszłości uruchomieniem komunikacji pomiędzy Polską a Litwą, katolicy litewscy przystąpili do zorganizowania pielgrzymki do Ostrej Bramy. Pielgrzymka ta odbędzie się w miesiącach letnich. Wezmą w niej udział niewątpliwie ogromne rzesze wiernych z całej Litwy.

W kilku wierszach

Rzym. Pat. Koła polityczne oświadczają, iż rząd angielski informuje o przebiegu rokowań rzymskich rządy francuski i Stanów Zjednoczonych. Ze swej strony rząd włoski informuje o rozwoju rokowań Rzeszę niemiecką.

×

Szanghaj. Pat. Po 14-to dniowej przerwie przeprowadzili lotnicy japońscy znowu wielki atak lotniczy, bombardując ważniejsze objekty wojskowe koło Hankau.

W ataku lotniczym brało udział 80 maszyn.

×

Wellington (Nowa Zelandja). **Pospieszny pociąg wycieczkowy wykoleił się na linii New Plymouth—Wellington w pobliżu miejscowości Ratana. Wydobyto z pod szczątków wagonów szereg zabitych. Kilkadziesiąt osób odniosło ciężkie i lżejsze obrażenia.**

×

Puck. Zjawiskiem od wielu lat nienotowanym nad wybrzeżem polskim było pojawienie się dużego stada dzikich łabędzi pod Chłapowem. Stado liczyło ponad 150 sztuk tych pięknych ptaków, które osiadły na wypoczynek na łąkach nadmorskich. Ptaki po 2-godzinnym wypoczynku odleciały w stronę zatoki Puckiej.

×

Saragossa. **Wojska gen. Franco zajęły m. Barbastro. Miasto stoi w płomieniach.**

×

Salamanka. **Radiostacja gen. Franco nadała wiadomość o kapitulacji m. Lerida.**

Polacy w Wiedniu

przystąpili do Zw. Polaków w Niemczech

Wiedeń. **Dnia 27 bm. odbyło się zebranie prezesów wszystkich stowarzyszeń polskich w Wiedniu, na którym uchwalono stworzyć w miejsce dotychczasowego związku stowarzyszeń polskich, Związek Polaków w Wiedniu i przystąpić do Ogólnego Związku Polaków w Niemczech.**

Zgon pułkownika House'a

wielkiego przyjaciela Polski.

Nowy Jork. Pułkownik Edward M. House, zakończył życie po krótkiej chorobie. Urodził się w Houston w stanie Texas 26 lipca 1858 r. Rodzina płka Housa pochodziła z Holandii.

Jako jeden z najbardziej wpływowych członków stronnictwa demokratycznego House przyczynił się bardzo wydatnie do pierwszego wyboru Wilsona na stanowisko prezydenta St. Zjednoczonych. Był on najbliższym przyjacielem i doradcą Wilsona przez cały okres jego rządów.

Po wybuchu wojny, ale jeszcze w okresie neutralności Ameryki, House ponownie odwiedził stolice państw europejskich, sondując możliwości amerykańskiego, pośrednictwa pokojowego. Podjęte w lutym 1916 roku i ponawiane jeszcze kilkakrotnie próby sformułowania warunków pokojowych za-

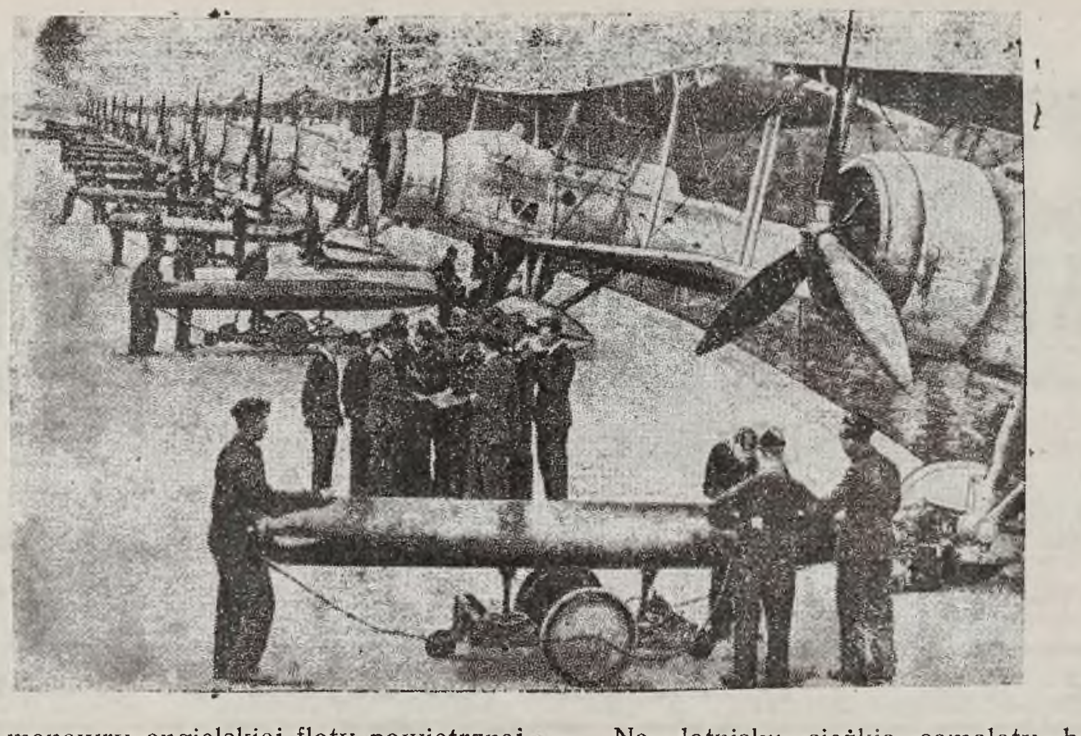


kończyły się niepowodzeniem. Po przystąpieniu Ameryki do wojny płk. House reprezentował Stany Zjednoczone w Najwyższej Radzie Wojennej w Paryżu.

Największą jednakże rolę płk. House odegrał w ostatnim okresie wojny i podczas konferencji pokojowej w Wersalu. Był on jednym z współredaktorów 14-tu punktów Wilsona i pierwszego szkicu projektu paktu Ligi Narodów.

Płk. House był wielkim przyjacielem Polski i już od r. 1916 wszystkimi swymi wpływami służył sprawie Polski. Był on wielkim przyjacielem Paderewskiego i współpracował z nim ściśle podczas działalności Paderewskiego w St. Zjednoczonych, a później w Paryżu.

W Parku Paderewskiego w Warszawie wznosi się pomnik House'a, ofiarowany miastu przez Paderewskiego.



Wielkie manewry angielskiej floty powietrznej i morskiej odbywają się obecnie nad południowym wybrzeżem Anglii. Na lotnisku ciężkie samoloty bombardujące zostały zaopatrzone w olbrzymie torpeda powietrzne.

Rozmowy polsko-niemieckie

4 i 5 kwietnia, odbędą się w Warszawie pod przewodnictwem szefów wydziałów prasowych polskiego M. S. Z. i niemieckiego urzędu spraw zagranicznych kolejne rozmowy na temat funkcjonowania polsko-niemieckiego porozumienia prasowego. Jak wiadomo, porozumienie to działa od początku 1934 r.

Przy rozmowach tych należałoby kłaść nacisk z strony polskiej na przywrócenie redaktorom polskim w Niemczech prawa redaktorskiego. Warunki bowiem, w których żyje prasa polska w Niemczech są trudniejsze od warunków, w których pracuje i rozwija się prasa niemiecka w Polsce.

Wołania o silny rząd

Paryż. Pat. Im bardziej komplikuje się pod wpływem nowych strajków sytuacja wewnętrznopolityczna, tym bardziej mnożą się apele na rzecz powołania ponadpartyjnego rządu ocalenia publicznego. Po petycji, podpisanej przez 77 deputowanych na rzecz zaprzestania walk partyjnych i utworzenia rządu ponad-partyjnego, z kolei jedna z największych organizacyj kombatantów „Union National" na wiecu, który zgromadził około 10 tys. uczestników, uchwaliła deklarację, stwierdzającą, iż kraj odrzuca koncepcje gabinetu t. zw. unii narodowej, w którym byłyby reprezentowane na nowo wszystkie grupy i grupki parlamentarne. Taki rząd — oświadcza uchwała b. kombatantów — z góry byłby skazany na bezczynność i rozbicie. **Kraj domaga się powierzenia rządów Francją ograniczonej grupie ludzi, zdolnych do działania, a nie do przemawiania.**

Apele tego rodzaju mnożą się ze wszystkich stron, a równocześnie na łamach prasy francuskiej toczy się nadal ożywiona dyskusja na temat konieczności, a przede wszystkim możliwości powstania rządu czy to unii narodowej, czy ocalenia publicznego. W kuluarach parlamentarnych nie ukrywają tymczasem pesymizmu na temat możliwości porozumienia międzypartyjnego.

Żądania Słowaków

Bratislawa. W Bratislawie odbyło się posiedzenie prezydium słowackiego stronnictwa ludowego pod przewodnictwem ks. Hlinki, który wskazał na powagę sytuacji, podkreślając, że **rok 1938 będzie dla Słowaków posiadać podobne znaczenie jak rok 1918. W obecnych historycznych chwilach** — mówił ks. Hlinka — Słowacy muszą być zgodni i jednolici oraz na wszystko zdecydowani. Nie wolno im być nieprzygotowanymi i dać się zaskoczyć wypadkom.

Poseł Tiso omówił ostatnie wypadki w dziedzinie międzynarodowej i ich wpływ na sytuację państwa i podniósł konieczność rozszerzenia frontu autonomistycznego w Słowacji i w całym państwie.

W dyskusji podniesiono, że **idee nacjonalistyczne odnoszą coraz większe sukcesy w walce z internacjonalizmem.** Słowacy uświadamiają to sobie w całej pełni i dlatego z największą stanowczością podkreślają swoją odrębność narodową i wysuwają swój program autonomistyczny, który oznacza nie tylko rozwiązanie słowackich problemów narodowych, lecz również zagwarantowanie całości granic Słowacji.

Stwierdzono z satysfakcją, że mniejszość węgierska, ruska i niemiecka w Słowacji, opowiada się za programem autonomistycznym i wyraża gotowość wzięcia udziału w walce o jego urzeczywistnienie, w przekonaniu, że w ramach autonomistycznej Słowacji wszystkie narody osiągną uznanie swych praw. W związku z tym prezydium stronnictwa uchwaliło podjęcie akcji w kierunku wytworzenia jaknajszerszej platformy dla współpracy wszystkich mieszkańców Słowacji bez różnicy narodowości.

Celem zamanifestowania słowackich dążeń i postulatów wobec zagranicy, wiceprezes stronnictwa dr. Józef Tiso odczyta w najbliższym czasie w parlamencie praskim deklarację w sprawie żądań narodu słowackiego. Ponadto w całej Słowacji zostaną zorganizowane wielkie manifestacje za przyznaniem Słowakom autonomii.

W końcu prezydium odrzuciło zaproszenie t. zw. czeskosłowackiej rady narodowej do wysłania delegatów do centrali rady w Pradze i do jej filii w Bratislawie.

Ostatni rozdział wojny hiszpańskiej

Salamanka. Wojska gen. Franco w pośpiesznych marszach zdążają w kierunku Leridy, której zajęcie spodziewane jest w ciągu dnia dzisiejszego. O błyskawicznym tempie ofensywy powstańców świadczyć może fakt, że oddziały gen. Yague posunęły się w ciągu 72 godzin o 115 km. naprzód.

Zajęcie Leridy będzie miało decydujący wpływ na zakończenie wojny. Tutaj schodzą się ważne drogi z Saragossy, Huesca i Barcelony.

Gdy kilkakrotnie ataki dywizji nawarskiej i legionistów nie zdołały przełamać oporu czerwonych, **pozycje ich zaatakowało 200 samolotów powstańczych. Czerwoni zarzuceni gradem bomb jeszcze przed atakiem piechoty porzucili swe fortyfikacje.**

Kolumny operujące na południe od Ebro już w najbliższych dniach zrealizują plan gen. Franco odcięcia Katalonii od prowincyj południowych. Wojska te znajdowały się w odległości zaledwie 30 km od wybrzeży Morza Śródziemnego.

Gen. Franco, który powrócił z frontu do Salamanki — wyraził wobec dziennikarzy zagranicznych zadowolenie z przebiegu operacyj, stwierdzając, iż **powstańcy rozpoczęli ostatni rozdział wojny.**

Franco odpowiada W. Brytanii w sprawie bombardowania Barcelony.

Londyn. Nadeszła do Londynu odpowiedź na notę wystosowaną przez rząd brytyjski do rządu powstańczego w sprawie bombardowania Barcelony. Wódz powstania hiszpańskiego gen. Franco zapewnia w odpowiedzi, iż w dalszym ciągu usiłować będzie powstrzymywać się od bombardowania miast, z wyjątkiem wypadków, gdy zmuszą go do tego względy natury wojskowej.

Nota podkreśla, że Barcelona jest ważnym objektem wojskowym, w którego granicach znajdują się liczne fabryki i składy materiału wojennego.

Ryga. Ambasador Hiszpanii republikańskiej opuścił niespodziewanie Moskwę i wyjechał do Barcelony. Jego nagły wyjazd jest przedmiotem ożywionych dociekań w kołach dyplomatycznych Moskwy.

Finlandia się zabezpiecza

H e l s i n g f o r s. Pat. W związku z przedłożeniem przez rząd parlamentowi do zatwierdzenia projektu przyznania kredytów na dozbrojenie Finlandii, premier Cajander wygłosił dłuższe przemówienie, w którym uzasadnił konieczność wzmocnienia bezpieczeństwa Finlandii. Premier poruszył na wstępie gwarancje bezpieczeństwa, jakie przewiduje art. 16 Ligi Narodów, stwierdzając przy tym, że

nadzieje pokładane w Ligę Narodów zawiodły.

W danej chwili nie pozostaje nic innego, jak wyciągnąć z sytuacji międzynarodowej realne wnioski. Jesteśmy niestety zmuszeni stwierdzić, **że Liga Narodów w swoim obecnym stanie nie jest podporą pokoju**, jak początkowo powszechnie sądzono i czym, być może, kiedyś się stanie. To też państwa małe i pokojowe, które nie mają żadnych dążeń zaborczych, powinny wspierać się wzajemnie. Z tego też względu Finlandia zbliżyła się do Skandynawii. Podobna sytuacja polityczna, wspólna kultura i prawodawstwo, podobne warunki gospodarcze są naturalną podstawą do zbliżenia. Dzisiejszy rozwój techniki powoduje, iż niebezpieczeństwo, grożące jednemu z państw skandynawskich, zagraża również i pozostałym. Zrozumiałym jest zatem, że państwa te powinny się wzajemnie popierać. Obowiązkiem Finlandii jest jednak przede wszystkim troska o swe własne bezpieczeństwo: Im bardziej Finlandia pracować będzie w tym kierunku, tym bardziej wzrośnie jej atrakcyjność dla pozostałych członków grupy skandynawskiej. Aczkolwiek Finlandia pragnie pokojowego współżycia ze wszystkimi narodami, winna ona sobie zdać sprawę, iż stać się może dzisiaj przedmiotem niesprowokowanej napaści.

Moskwa przestała wierzyć w zwycięstwo

P a r y ż. „Matin" donosi, że Sowiety podjęły się obecnie nowego wysiłku, by w obliczu klęski wojsk czerwonych w Hiszpanii spowodować mocarstwa zachodnie do interwencji na korzyść Barcelony. Moskwa oczekuje rychłego załamania się czerwonej Hiszpanii.

Wydaje się — pisze dalej „Matin" — że Sowiety zdają sobie już sprawę, iż komuniści hiszpańscy znajdują się dziś u kresu sił oraz oporu, ponieważ od kilku dni rosyjscy rzeczoznawcy i komisarze polityczni wycofywani są z Hiszpanii, gdzie przebywali od początku wojny domowej. Całe grupy rosyjskich bolszewików znajdują się w drodze z Hiszpanii do Moskwy. (Dop. Red. **Niech ich Pan Bóg broni przed zemstą Stalina.)**

Wiersze do Litwy

Oczy świata zwrócone są obecnie na Polskę i Litwę, na nowo-nawiązujące się przymierze dwóch krajów, z winy Litwy do niedawna przedzielonych nieprzekraczalną granicą. O tym, jak dalece Naród Polski zawsze był Litwie życzliwy, świadczyć może głos najświetniejszej współczesnej poetki polskiej — Kazimiery Iłłakowiczówny, która już w książce z r. 1928 „Z głębi serca" wypowiedziała się następującymi wieszami:

Wyszło nas z Litwy wielu
i wszyscy tęsknimy do niej,
do tej, co drzwi swe zawarła
i powrotu nam mieczem broni.
Wygorzał w sercu gniew
i na nic się odwet spopielił;
nie żądamy żadnego okupu,
nie trzeba nam mścicieli.

Nie chcemy z Litwą wojny,
nie chcemy z Litwą zwady,
jakośmy dawniej siadali,
zasiędziem i dziś do rady,
jedna nas ziemia zrodziła,
wszyscyśmy krwią zbratani,
uradzimy nowe pakta,
wieczyste wierności trwanie.

Spłynęła krew naszych więźniów,
rozsypały się kości **zabitych....**
Precz z rejestrami win,
niech zostaną na zawsze zakryte,
niech będą pogrzebane
u wspólnych granic kresu!...
Nie chcemy z Litwą kłótni,
nie chcemy z Litwą procesu.

Wiele jeszcze swoich wierszy poświęciła poetka polska Litwie i sprawie polsko-litewskiej, to też dziś głos jej powinien być słyszany daleko poza granicami Polski, przede wszystkim zaś w bezpośrednim pobliżu Polski — w Kownie.

W kwietniu lot polski przez Atlantyk

W związku z zakupem 5-ciu samolotów komunikacyjnych typu „Lockehead" udał się do Stanów Zjednoczonych A. P. dyrektor Polskich Linij Lotniczych mjr. Makowski. Ma on zamiar drogę powrotną odbyć na jednym z zakupionych samolotów i dokonać przelotu przez Atlantyk.

Z dyr. Makowskim poleciałby pilot Wysiekierski. Celem przystosowania aparatu do lotu długodystansowego zostanie wbudowany w kabinę pasażerską dodatkowy zbiornik na benzynę.

Lot polski przez Atlantyk odbyłby się z końcem kwietnia b. r.

Masowy wyrok śmierci
na 19 dygnitarzy sowieckich

Urzędowy organ środkowo azjatyckiej republiki sowieckiej Kazakstanu „Kazakskaja Prawda" z 22 marca donosi o procesie, jaki odbył się przed sądem najwyższym republiki przy wykluczeniu publiczności, który zakończył się skazaniem na śmierć 19 oskarżonych, dawnych dygnitarzy republiki, **między nimi dawnego prezydenta republiki Kazakstanu,** Korumbeta, dalej wybitnych komisarzy ludowych i przywódców partyjnych.

Oskarżonym zarzucano tendencje nacjonalistyczne, zmierzające do oderwania Kazakstanu od związku sowieckiego. Oczywiście także i w tym procesie, na wzór moskiewski, zarzucano im oprócz tego zdradę kraju, szpiegostwo, teror, sabotaż i szkodnictwo. Sąd skazał **wszystkich 19-tu oskarżonych na rozstrzelanie i wyrok już wykonano.**

W Chinach dopiero początek

T o k i o. Odraczając sesję parlamentarną, książę Konoye złożył parlamentowi podziękowanie za uchwalenie 86 ustaw, które rząd przedłożył w związku z zatargiem zbrojnym w Chinach.

Premier zauważył przy tym, że w niektórych kołach łudzą się, iż zagadniennie chińskie jest już zlikwidowae. W rzeczywistości zaś — mówił premier — walka się dopiero rozpoczęła. Rząd pragnie współpracować z całym narodem dla osiągnięcia celów tej świętej wojny.

Pijaństwo kapitanów i marynarzy
powoduje masowe katastrofy w Sowietach.

M o s k w a. Według opinii Grinberga zastępcy przewodniczącego wszech ludowego kolegium. Najwyższego Sądu z ZSRR. liczba katastrof żeglugowych nie zmniejszyła się lecz rośnie. W porównaniu z rokiem 1934 liczba katastrof w roku ubiegłym wzrosła przeszło dwukrotnie, a straty wyniosły **45** milionów rubli, czyli wzrosły przeszło półtora **raza.**

Jednym z główniejszych powodów katastrof jest brak dyscypliny, który jest rezultatem pijaństwa personelu żeglugowego. Grinberg przytacza przykłady, kiedy w czasie rejsu kapitanowie statków urządzają libacje w swych kajutach, kiedy pijany zastępca kapitana usnął przy sterze i statek najechał na barkę, albo też gdy pijany kapitan spadł z pokładu do wody. Tak samo organizacje społeczne żeglugowe koło faktów tych przechodzą obojętnie i personel żeglugowy urządza pijaństwa wprost na oczach politruków (kierowników politycznych) komitetów żeglugowych i dyrektorów żeglugi.

Wysiedlenie Japończyków
z nadmorskiej części Kanady.

M o n t r e a l. Do parlamentu dominialnego w Ottawie zgłoszono wniosek, który przewiduje wysiedlenie w ciągu najbliższych 10 lat wszystkich Japończyków, zamieszkujących prowincję Brytyjską Kolumbię.

Wnioskodawcy umotywowali swój wniosek tem, że poza ograniczoną ilością Japończyków, których Kanada dopuszczała, wielu przybywało nielegalnie, tak, że w ciągu ostatnich lat opanowali oni rybołóstwo prowincji i inne gałęzie pracy. Wobec tego, że niepodobieństwem jest obecnie dojść do tego, którzy przybyli legalnie, a którzy nielegalnie. Jedynem wyjściem jest pozbycie się wszystkich Japończyków z tej prowincji. Termin 10-letni pozwoli im zlikwidować interesy i przenieść się ewentualnie do któregoś z państw Południowej Ameryki, które chętnie ich przyjmie.

Uczniowska „czarna ręka" terroryzowała ludność

W ostatnim czasie ludność Czechosłowacji była w różnych miejscowościach terroryzowana przez związek „czarnej ręki", której członkami okazali się młodzi uczniowie szkół średnich. „Czarna ręka" miała na swoim sumieniu cały szereg włamań, których dokonywała głównie w Munkaczu.

Przed paru dniami udało się policji w środkowej Czechosłowacji wpaść na trop bandy i wykryć jej kasę, w której były zgromadzone bardzo poważne sumy. Pieniądze te stanowiły „żelazną kasę", która miała członkom zapewnić w razie odkrycia ich przez władze, ucieczkę do Ameryki. Okazało się również, że szajka okradła doszczętnie jedną z wiei kich księgarń, w celu spieniężenia książek, a także mieszkania dyrektora jednej ze szkół średnich.

Jeden z członków „czarnej ręki", który usiłował uciec przed policją został ciężko raniony w płuca przez policjanta, a po wyzdrowieniu przyznał się do popełnionych czynów i wydał swoich wspólników. Wkrótce szajka młodocianych przestępców będzie odpowiadać przed sądem za swoje czyny.

Kasztany rosną na gruszy

Dobrego figla spłatała natura w Normandii. Zeszłego roku jeden z ogrodników dla żartu zaszczepił na jednym z konarów szlachetnej gruszy kasztany. I oto tego roku, podczas ciepłych marcowych nocy na konarach gruszy wyrosły gałązki kasztana. Świat naukowy oczywiście zainteresował się tym cudem natury, ponieważ tego rodzaju skrzyżowania dotychczas nigdzie nie spotkano. Do tej pory słyszeliśmy tylko o gruszkach na wierzbie i to nie na serio, teraz słyszeć będziemy dla odmiany o kasztanach na gruszy.

Spacerował nago,
aby się dostać do więzienia

Amatorzy świeżego powietrza z Paryża, którzy odbywali spacer podczas jednej z tegorocznych nocy marcowych w Polach Elizejskich, zobaczyli człowieka szybko jadącego konno, który, jak się przekonano, był w „adamowym" stroju. Oczywiście wywołało to zdumienie i spacerowicze byli przekonani, że mają do czynienia z człowiekiem umysłowo chorym. Okazało się jednak, że nagi jeździec był człowiekiem normalnym, choć dającym się ponosić fantazjom. Po aresztowaniu oświadczył policjantom: „Jestem zmęczony życiem, jestem wyczerpany nerwowo. Przypuszczałem, że jedynie więzienie zapewni mi absolutny spokój i pragnąłem za wszelką cenę do niego się dostać. Nie chciałem jednak popełnić w tym celu poważnego przestępstwa i popełniłem celowo to wykroczenie, za które czeka mnie nie więcej, jak trzy miesiące aresztu."

Pacjentka, która nie ma krwi

W jednym ze szpitali w Nowym Jorku poddaje się co pewien czas zastrzykowi krwi 50-letnia Estera Feyer. Ostatnio dano jej poraz 40 taki zastrzyk. Bezpośrednio po zastrzyku chora czuje się dobrze, ale po pewnym czasie słabnie i choruje. W ten sposób chora nie posiada zupełnie własnej krwi. Lekarze stwierdzają, że może ona żyć bardzo długo z tego rodzaju zastrzykami.

Trzęsienie ziemi w Jugosławii
Dzwony kościołów same się rozdzwoniły

B e l g r a d. W niedzielę miało miejsce wzdłuż Drawy wielkie trzęsienie ziemi, które wyrządziło znaczne szkody. Szczególnie miasto Kacrowniza zostało silnie dotknięte tą katastrofą, albowiem ani jeden dom nie pozostał nieuszkodzony. W śródmieściu zawaliły się w wielu domach mury i dachy i zostały uszkodzone wnętrza pokoi. Kościół oo. franciszkanów pochodzący z XVII wieku poniósł tak dotkliwe uszkodzenia, że został on zamknięty ze względu na grożące niebezpieczeństwo zawalenia się. Również ratusz, wiele fabryk oraz elektrownia uległy zniszczeniu, wskutek czego miasto pozostawało wczoraj w zupełnej ciemności. W Zagrzebiu dzwony w katedrze zaczęły dzwonić same w czasie trzęsienia ziemi. W samym mieście nie zanotowano większych szkód jak również w Belgradzie, gdzie odczuto tylko nieznaczne wstrząsy.

B u d a p e s z t. W stolicy Węgier jak również w Transdanubii dały się odczuć w niedzielę około godz. 20.20 wstrząsy podziemne trwające 2 do 3 sek. W niektórych miejscowościach Transdanubii były one tak silne, że obrazy pospadały ze ścian, a drzwi i okna otwierały się pod wpływem wstrząsów.

KRONIKA

Kalendarz dnia

31 Marzec

Czwartek

Balbiny p., Kornelii p.
Słowiański: Dobromira.
Słońca wsch. 5.15, zach. 18.06.
Księżyca wsch. 4.41, zach. 18.08.

Kronika historyczna:

1352. Kazimierz Wielki walczy z Ludwikiem węgierskim pod Bełzem.
1475. Wielki pożar Krakowa.
1683. Jan III. przystępuje do Ligi przeciw Turkom.
1831. Zwycięstwo Skrzyneckiego pod Dembem W.
1886. Zmarł we Francji poeta Bohdan Zaleski.
1931. Męczeńska śmierć ks. prałata Budkiewicza.

Przysłowia ludowe:

Jak drozdy śpiewają na wierzchołkach drzew,
wiosna wnet,
A jak między gałęziami — to jeszcze het.

Ciekawe wiadomości:

Ilość Mahometan na całym świecie wynosi przeszło 230 milionów.

Rady praktyczne:

Higiena i zdrowie. Uprawiaj gimnastykę i różne sporty, ale umiarkowanie.

Wesołe drobiazgi:

Lekarz zajmujący się odmładzaniem — **Mocodawca.**

Krajnomir

Rozpłoń serce

Rozpłoń serce żarem miłości
I włącz w tętno naszej krwi...
Wykuj pracą pełne jasności
Szczepu twego przyszłe dni.
Hej, bracie!
Odblask zorzy w dali lśni...
Wykuj pracę pełne jasności
Szczepu twego przyszłe dni!

Bóg i ród — nam świętą spuścizną,
To klejnoty, życia zdrój;
Polska — matką nam i ojczyzną,
Skarbem czarny zagon mój...
Hej, bracie!
Dla nich słodki każdy znój...
Polska — matką nam i ojczyzną,
Skarbem czarny zagon mój.

Nam nie ulec żadnej burz sile,
Choć nabrzmieje tętnem skroń;
Nam nie ustać ani na chwilę
I nie zwątpić w własną dłoń:
Hej, bracie!
Choć nam grozi morska toń...
Nam nie ustać ani na chwilę
I nie zwątpić w własną dłoń.

Męka Pańska w pieśni ludowej

W pieśni wielkopostnej na pierwszym miejscu stoją „Gorzkie Żale". Jest to nabożeństwo powstałe na tle średniowiecznych misteriów, czyli scenicznych przedstawień religijnych. Treścią „Gorzkich Żalów" jest żałosne rozmyślanie w rzewnych pieśniach gorzkiej męki Chrystusa, oraz wyrażenie naj głębszego współczucia męczonemu Zbawicielowi i Matce Jego, jako też serdeczny żal za grzechy.

W tym podniosłym, uroczystym nabożeństwie jest naprawdę bardzo dużo piękna, chociaż w surowej prostej formie.

Strona literacka pieśni ludowych pasyjnych, aczkolwiek nosi na sobie piękno schyłku wieku XVIII conajmniej, do dziś dnia stoi na wysokości wymagań. Same „Gorzkie Żale", opisujące najobszerniej Mękę Pańską, pierwotnie śpiewane przez lud i bodaj, że z jego wyszłe inwencji, od początku XIX w. wprowadzono za sprawą OO. Misjonarzy do stałego użytku kościelnego w okresie wielkopost nym.

Oprócz strony poetyckiej, także i piękno melodii pozostawia po sobie wrażenia w pamięci każdego uczestnika „Gorzkich Żalów".

— **Wakacje wielkanocne** w szkołach rozpoczynają się w piątek dnia 1 kwietnia br. po lekcjach i trwają do wtorku, dnia 19 kwietnia br. włącznie. Początek nowego roku szkolnego przypada więc na środę dnia 20 kwietnia.

— **Nieszczęśliwy wypadek** zaszedł na torze kolejowym Olsztyn—Ostróda. Pociąg osobowy, opuszczający Olsztyn o godzinie 7.22 zderzył się na przejeździe za Szafałdem z samochodem, wiozącym mleko. Jak się dowiadujemy, obyło się bez ofiar w ludziach, gdyż osoby, jadące na tym samochodzie zdołały na czas zeskoczyć. Szkody materialne są natomiast poważne.

— **Z sądu.** 25-letni Armin Sch. z Likuz, karany już kilkakrotnie za kradzież, opór przeciw władzy, prowadził takie łajdackie życie, że rodzice zakazali mu dalsze przebywanie w mieszkaniu rodzicielskim. Wszystkie bowiem napomnienia rodziców, by się poprawił, były bezskuteczne. Niepoprawny syn postanowił się zemścić. Uczynił to w sposób, charakteryzujący dosadnie brzydkie jego usposobienie. Napisał do prokuratorii list, oskarżający ojca swego o kazirodztwo a siostrę swą o dzieciobójstwo. Prokuratoria wdrożyła dochodzenia i wykazało się, że doniesienie było całkiem bezpodstawne, wobec czego Sch. został aresztowany. Sąd w ostrych słowach potępił postępowanie podsądnego i skazał go na rok więzienia.

— **Purda** (Gr. Purden). Dotkliwą stratę poniósł mistrz stolarski Aug. Falkowski. W dniu 27 bm. padła mu bowiem dobra krowa. Szkoda jest tym większa, że posiadał tylko jedną krowę a ponadto orzekł przywołany weterynarz, że mięso nie jest do użytku.

Żandarm tutejszy Jadzewski przechodzi z dniem 1 kwietnia na emeryturę. Miejscowe społeczeństwo urządziło mu uroczystość pożegnalną dnia 27 bm. Do Purdy przybędzie żandarm Tolksdorf z powiatu reszelskiego.

— **Ruś** (Reussen). Pożar, spowodowany przypuszczalnie przez dzieci, które się bawiły zapałkami, zniszczył chlew, stodołę i szopę gospodarza J. Flanza. Pastwą płomieni padły wszystkie maszyny rolnicze i większe zapasy paszy. Przy gaszeniu ognia pomagało także wojsko, dzięki czemu uratowano dom mieszkalny.

Z MAZOWSZA

— **Nibork** (Neidenburg). Robotnik Raitzig, zatrudniony w pewnej tutejszej firmie handlowej, chciał sprzedać, skradziony swemu pracodawcy miech cukru. Zanim zamiar wykonał, kradzież wyszła na jaw i R. dostał się przed oblicze sędziego. Ponieważ jest już kilkakrotnie karany za kradzież, został skazany na rok ciężkiego więzienia.

— **Ostróda** (Osterode). Tragiczny wypadek zaszedł w Tyrbarku, w powiecie tutejszym. 84-letnia Maria Reimer chciała się ogrzać nad garnkiem z zarzącymi się węglami. Niespodziewanie zajęły się suknie staruszki, która wkrótce stanęła cała w płomieniach. Płomienie ugaszono, ale poparzenia kobiety były tak ciężkie, że zmarła ona wśród wielkich boleści.

— **Łuczany** (Lötzen). Podczas ostatniej burzy uderzył grom w dom mieszkalny pewnego osadnika. Grom wziął swą drogę przez komin do kuchni, niszcząc aparat radiowy. Żona osadnika, znajdująca się w kuchni, przeraziła się, lecz nie doznała żadnych okaleczeń.

— **Gołdap** (Goldap). W czasie burzy, która przeszła nad tutejszą okolicą uderzył grom w stodołę Fischera. Stodoła stanęła natychmiast w płomieniach i spłonęła doszczętnie, wzraz z maszynami rolniczymi, których przy najlepszej woli nie zdołano wyratować z płonącej budowli.

KRONIKA POGRANICZA

— **Królewskawieś.** W dniu 1 marca odbyło się Walne Zebranie tutejszego Towarzystwa Młodzieży. Zebranie zagaił zastępca prezesa. Po odśpiewaniu pieśni kościelnej, zarząd złożył obszerne sprawozdanie z działalności Towarzystwa. W wyborach obrano zeszłoroczny zarząd, który swą pracą zaskarbił sobie zaufanie członków. Po zebraniu towarzystwa przystąpiono do wyboru zarządu Przysposobienia Rolniczego. Wybrano znowu stary zarząd. — Kapitanką drużyny siatkówki została P. S. Zebranie zakończono odśpiewaniem pieśni „Myśmy przyszłością narodu".

— **Krajenka.** 25-letni robotnik rolny Izydor Wrzeszcz wprowadził w bieg maszynę pociągową i chciał nią orać. Ponieważ się nie znał na mechaniźmie, ciężka maszyna wpadła do rowu i przewróciła się. W. dostał się pod maszynę i został na miejscu zabity.

— **Chociebuż.** Obraz nieludzkiego traktowania własnego dziecka odsłonił proces sądowy w Chociebużu. Po śmierci matki w r. 1934, rozpoczął się dla 10-letniego obecnie syna oskarżonego 33-letniego Ferdynanda Kranzego, prawdziwy okres męczarni. Z najbardziej błahych powodów znęcał się nieludzki ojciec, który jest zresztą znany z brutalstwa i przestępstw seksualnych, nad biednym i opuszczonym dzieckiem. Przy brutalnych karach używał ojciec grubego powroza, tak, że dziecko według orzeczenia lekarza poniosło ciężkie obrażenia. W końcu trzeba było dziecko oddać do zakładu wychowawczego. Sąd skazał brutala na rok więzienia.

Z DALSZYCH STRON

— **Poznań.** W tych dniach krótko przed godziną pierwszą wezwano Pogotowie Ratunkowe do mieszkania pp. Lesznerów. Lekarz udzielił tam pomocy 13-letniej córce p. Lesznerów, Zofii, u której stwierdził złamanie obu rąk, złamanie lewej nogi w stawie skokowym i obrażenia klatki piersiowej. Dziewczynkę, która utraciła przytomność, przewieziono do Szpitala św. Józefa.

Stan Zosi Lesznerówny doznał, w ciągu nocy poprawy i odzyskała ona przytomność i należy mieć nadzieję, że utrzyma się ją przy życiu.

— **Oldenburg.** Przed tutejszym sądem przysięgłych odpowiadała niezamężna Marta Evers. Oskarżona ma na sumieniu kilka zabójstw. W r. 1929 porodziła ona pierwsze nieślubne dziecko, które tuż po porodzie utopiła w gnojówce. W ten sam sposób zgładziła z świata troje dalszych nieślubnych dzieci. W latach 1936 i 37 porodziła w domu rodzicielskim znów dwoje nieślubnych dzieci. Dzieci te żyją. W żadnym wypadku dziewczyna nie może podać, kto jest ojcem dzieci. Sąd skazał dzieciobójczynię na 6 lat ciężkiego więzienia.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

Kazał się posadzić po śmierci w fotelu

W Białogrodzie zmarł Łazarz Kurovics, który zostawił oryginalny testament. Mianowicie przeznaczył majątek na wybudowanie mauzoleum, w którem zwłoki jego zabalsamowane, mają być umieszczone w fotelu. Przed fotelem będzie umieszczony stół, na którym umieszczona ma być srebrna kasetka z papierosami, zapałkami i popielniczką. Naturalnie spadkobiercy starają się ten dziwaczny testament obalić.

RUCH TOWARZYSTW

Olsztyn. Zebranie miesięczne Oddziału Zw. Polaków w Olsztynie, odbędzie się w niedzielę, dnia 3 kwietnia o godz. 14.30 (wpół do 3-ciej po południu w lokalu Świetlicy Polskiej. Przed i po zebraniu zbieranie składek. Przybycie wszystkich członków koniecznie potrzebne.

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Piątek, 1 kwietnia 1938.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne". **6.20** Gimnastyka. **6.40** Płyty. **7.00** Dz. poranny. **7.15** Płyty. **8.00** Audycja dla szkół. **11.15** Audycja dla szkół: „Prima aprillis" wesoła aud. z udziałem Szczepka i Tońka (ze Lwowa). **11.40** Płyty. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Audycja południowa. **15.30** Wiadomości gospod. **15.45** „Hokus-pokus-dominikus" — wesoła aud. dla dzieci. **16.00** Rozmowa z chorymi. **16.15** „Ze wspomnień komilitona" — lekka audycja muz.-słowna. **16.50** Pog. aktualna. **17.00** Pośrednictwo pracy — pogad. **17.15** Z teki kompozytorów lwowskich. **17.50** Przegląd wydawnictw. **18.00** Komunikat śniegowy z Krakowa. **18.10** Muzyka lekka. **18.35** Audycja dla wsi. **19.00** Kurant staroświecki: „Pan Eugeniusz" — szkic obyczajowy. **19.30** Recital mandolinowy F. Ślezak. **19.50** Pog. aktualna. **20.00** Koncert wieczorny z Krakowa. **20.50** Dz. wieczorny. **21.55** „Pierwsza krajowa audycja telewizyjna" (ze Lwowa). Transmituje Ameryka, Australia, Azja i Europa. **22.50** Ostatnie wiadomości.

Toruń.

11.40 Płyty. **13.00** Płyty. **14.00** Wiadomości z Pomorza. **18.15** Koncert ork. salonowej pod dyr. Tad. Stena. **18.40** „Zwyczaje i obyczaje morskie", felieton. **18.55** Wiad. sport. **23.00** Muzyka taneczna.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor za dział ogłoszeniowy również S. Pieniężny. D. A. II. 1938: 944. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 35.

Jak wyglądać będzie pawilon Polski

na wystawie w Nowym Jorku w r. 1939

WARSZAWA. Wśród 62 państw i Ligi Narodów, które zgłosiły swój udział w wystawie nowojorskiej, a której otwarcie nastąpi 30 kwietnia 1939 r. pod hasłem. „Budujemy świat jutra", stanie Polska do przeglądu swych wartości kulturalnych i gospodarczych. Jest to pierwszy występ Polski, zakrojony na tak dużą miarę.

Z rozpisanego przez Sarp konkursu powszechnego na pawilon Polski, jury wybrały spośród 78 projektów prace architektów: Cybulskiego i Galinowskiego oraz prof. akad. sztuk pięknych Kowarskiego. Dzieło to zjednoczyło elementy nowoczesne z elementami tradycyjnej przeszłości Polski.

Wysoka wieża z materiału, przypominającego spatynowany piaskowiec, dzieli dwa nierównej wielkości bloki z czarnego błyszczącego materiału. Na szczycie wieży umieszczona będzie statua Kościuszki na koniu (kopia pomnika z Wawelu), a każdego dnia o 12 rozlegać się będzie z jej wysokości hejnał mariacki. Wejście przypomina bramę floriańską w Krakowie, wprowadzając zwiedzającego poprzez westybul do wspaniałej sali honorowej, utrzymanej w stylu, przypominającym wczesny renesans wawelski. Na tle fresków i obrazów, odtwarzających momenty chwały Polski dawnej i Polskę przyszłości, przedstawi się syntezę dziejów polskiej kultury przy pomocy dokumentów, rękopisów i medali.

Z salą honorową połączone będą dalsze sale, a mianowicie: sala sztuki, zdobnictwa, sala nauki, działu społecznego, oraz sale turystyki, przemysłu szczytowego i eksportu. Poza tym projektuje się restaurację, utrzymaną w charakterze starodawnej oberży polskiej, w której usługiwać będą dziewczęta w strojach polskiego średniowiecza. Na zewnątrz pawilonu wystawi ministerstwo komunikacji trzy wagony turystyczne.

W najbliższym czasie jeden z twórców projektu na pawilon Polski wyjedzie do Ameryki, by przygotować plany konstrukcyjne wspólnie z architektami amerykańskimi i firmą budowlaną.

50 000 stóp kwadratowych stanowi teren, przeznaczony dla pawilonu polskiego przy głównej alei obcych państw, sąsiadując z pawilonem holenderskim i pałacem Ligi Narodów. Pole tulipanów, ozdabiające teren holenderski, połączy się z rabatami różowych kwiatów, okalających czarne bloki polskiej wystawy.

Gdzie się książę potknął o łyka...

Podanie o nazwie miasta — Najpiękniejszy na Wołyniu kościół — Zamek z dziedzińcem większym od wawelskiego

OŁYKA. — Dawno-przedawno, było tu dworzyszcze książęce. Stary książę umarł, a młody nie umiał jakoś żyć bez waśni z sąsiadami: ciągle się wyprawiał na kogoś, bo jemu sąsiedzi niszczyli gród. Raz został wzięty do niewoli. Spodziewano się dostać wielki okup od starej matki-księżny za krewkiego i nierozważnego jej syna. Nieprzyjaciele jego jednak tak popili się ucztując, że udało mu się ujść z samego środka ich obozu. Nogi miał wolne, ręce tylko spętane.

Z początku szedł i biegł, byle prędzej do domu, gdzie się spodziewał znaleźć już trochę rycerstwa, zgromadzonego przez matkę, aby go odbić. Potem jednak pomyślał, że w łykach nijako nie stanąć przed nimi ich księciu i zaczął trzęść nimi o wszystkie wystające gałęzie drzew, spotykanych po drodze i ostre kamienie, co zatrzymywało go co chwila i opóźniało jego powrót do domu. Przy tym zapamiętywał się, pracując nad oswobodzeniem się od łyk, tak, że nie zwracał uwagi na to, co się dzieje na około.

Nie wiedział, biedny, że w czasie, kiedy jego uprowadzono z grodu, Tatarzy, straszni i części wtedy goście w tych stronach, wpadli właśnie na Wołyń, niszcząc i paląc i już zbliżali się do splądrowanego dopiero przez sąsiadów jego dworzyszcza. Dopiero krzyk: „Ałła!" nadlatującego czambułu, przyprowadził do przytomności kłótliwego i dumnego księcia w szale wściekłości usiłującego przetrzeć łyka, które uważał za hańbę dla swoich rąk.

Książę rzucił się do ucieczki, chcąc się ukryć w gęstwie dzikich wiśni, których znajdował się gdzieś tu wtedy cały zagajnik, ale potknął się, niestety, o łyka, które właśnie spadły z jego rąk — i upadł. W chwili, kiedy wstawał, spostrzeżono go. Świsnął arkan, — pojmali księcia teraz Tatarzy, — i co się z nim potem stało, umarł w niewoli, czy wrócił po długich latach, o tym już podanie nie mówi.

Po pewnym czasie, nie opodal zrównanego z ziemią grodu i dworzyszcza, gdzie książę został ujęty przez Tatarów, powstała osada, którą na pamiątkę nieszczęśliwego potknięcia się księcia o swoje łyka, nazwano: Ołyka...

*

Szosą, po której dwóch stronach rozbudowało się miasto, pełne parterowych domków i ogrodów, dojeżdżam do rynku. Tu idę obejrzeć kolegiatę, będącą podobno najpiękniejszym kościołem na Wołyniu, dzięki staraniom fundatora, ks. Albrechta Radziwiłła, kanclerza w. ks. Litewskiego. Budowane w latach 1635—40 według planów jezuity, Benedykta Molli z Rzymu i Jana Moliwerny, kolegiata ma styl barocco.

Dwie niskie wieże na froncie, może by pozornie obniżały całość i psuły jej subtelność, gdyby nie różnokształtne niezliczone nisze i znajdujące się w nich figury. Założenie trzynawowe bazylikowe, prezbiterium półkolisto zakończone z obejściem od chóru, fasada ozdobiona kapitelami z ciemnego piaskowca i rzeźbami Świętego Wojciecha, Stanisława, Piotra i Pawła.

Pierwotnie miała kolegiata miedziany dach, który z niej w r. 1916 zdarli Moskale. Także wielka rzeźba Boga-Ojca nad gzymsem, została uszkodzona w czasie wojny. Wyżej duża płaskorzeźba Matki Boskiej zdaje się spoglądać ze słodką dobrocią i pokorą, — jak w biednym domku w Nazarecie na rany, zadane kościołowi przez drapieżnych Moskali, wojny i czas.

Wewnątrz ściany i nawy prezbyterium zdobią pilastry, na których stoją złocone rzeźby 12 Apostołów, ale piękniejsze od nich są odnowione siedemnastowieczne obrazy z życia Matki Boskiej, znadujące się tuż, w nawie u góry.

Ołtarze i grobowce z czasów budowy kościoła zostały skrzywdzone wywiezieniem stąd do Pińska pierwotnego wielkiego ołtarza, a wstawieniem zamiast niego białego, marmurowego, przywiezionego z Rzymu. Ten nowy wielki ołtarz nie harmonizuje z innymi, ani z całością wnętrza kolegiaty.

Na lewo od niego wisi na ścianie prezbyterium cenne, szkoły kolońskiej, obraz Zwiastowania z XV w. Nad wejściem do zakrystii są interesujące portrety fundatora i jego ojca, Stanisława Radziwiłła, marszałka W. Księstwa Litewskiego. Liczne grobowce ks. ks. Radziwiłłów i kanoników, ustawione przeważnie w czasie budowy kolegiaty, niemal wszystkie uległy zniszczeniu w czasie dawnych wojen domowych.

W złoto-białym kościele uderzają kolorowe plamy na filarach nawy głównej: to znowu alabastrowe grobowce z postaciami niemowląt, przedstawiających symbolicznie zmarłych przedwcześnie synów marszałka wielkiego koronnego Stanisława Radziwiłła, braci fundatora kolegiaty. Jest rzeźba, niestety, uszkodzona w 1648 r. przez rebeliantów, — na wczesno-barokowym, z czarnego marmuru i alabastru grobowcu ks. Albrechta Radziwiłła i jego pierwszej żony.

Od południowej strony rynku stoi zamek, wzniesiony w r. 1554 na rozkaz kanclerza litewskiego ks. Mikołaja Radziwiłła, zwanego Czarnym. Przedostatni ordynat, ks. Ferdynand Radziwiłł, były prezes Koła Polskiego w Berlinie, poddał zamek gruntownemu odnowieniu, które skończono w 1914 r. Kierował nim budowniczy teatru miejskiego we Lwowie Z. Gorgolewski.

Nic więc dziwnego, że choć podczas wojny uległ obrabowaniu lub wywiezieniu do Rosji bogate zbiory dzieł sztuki, pamiątek historycznych, stylowych mebli, gobelinów i makat, cenne portrety, biblioteka i zbrojownia, to jednak zamek jest dotąd jednym z najpyszniejszych na Wołyniu.

Można dokoła niego odbyć wędrówkę po fortyfikacjach z XVII w. W szerokich fosach, niegdyś wypełnionych wodą, rozciągają się teraz ogrody warzywne i sady. Dziedziniec zamku jest cztery razy większy od wawelskiego. Kiedy się na nim stanie, olbrzymem wydaje się czworoboczny, zbudowany dokoła niego piętrowy gmach zamku. Do parku i na wały idzie się przez wieżę zegarową.

Stara cerkiew z 1784 r. i druga z 1886 r., dwie bramy miejskie i ogromny, stary kurhan przy wjeździe do miasta od strony stacji, wszystko to składa się na wrażenie malownicze i romantyczne.

Irena T. Z.

Miasto urodziwych kelnerek i dziwnych bezrobotnych

Czy w Łotwie jest bezrobocie?

Mając nawet pod ręką najbardziej oficjalne statystyki, niezwykle trudno jest odpowiedzieć na to pytanie. Łotwie niewątpliwie brak rąk do pracy na roli, boć przecież nie jest tajemnicą, że z Polski jadą ludzie „na roboty" do Łotwy, w autobusach miejskich Rygi obowiązki konduktorskie (podobnie zresztą jak w Kownie) spełniają kobiety, kobiety rozwożą telegramy, kobiety sprzątają śnieg z ulic, słowem — zabrakło mężczyzn, więc kobiety! Więc, nie ma bezrobocia!

Ale jednocześnie koło godziny 1 warto przejść się na ulicę, przy której mieści się „łotewski pałac prasy", siedziba wydawnictwa rodziny Beniaminszów, a przede wszystkim największego w Łotwie dziennika „Jaunakas Zinas" oprócz naprawdę dobrze postawionej służby informacyjnej (korespondenci telefoniczni we wszystkich ważniejszych centrach globu!), ma niezwykle rozbudowany dział drobnych ogłoszeń. W tym dzienniku można najłatwiej znaleźć ogłoszenie o wolnym pokoju do wynajęcia, o samochodzie na sprzedaż, o wolnej posadzie... Koło godziny 1-szej pod ścianami wszystkich sąsiadujących z „pałacem prasy" domów sterczą chmary mężczyzn i kobiet. To bezrobotni, którzy w „Jaunakas Zinas" szukają w długich szpaltach drobnych ogłoszeń — pracy!

Trochę to dziwacznie wygląda, że z jednej strony sprowadza się robotników z obcego kraju, prace spełniane wszędzie indziej przez mężczyzn oddaje się kobietom, a z drugiej strony — co dnia cierpliwie wystają przed redakcją popularnego dziennika młodzi, zdrowi chłopcy pozbawieni pracy. Ba, ale to też trzeba wziąć pod uwagę, że Łotysz nie ma ochoty kontentować się „sztandarem" chińskiego kulisa, czy innego, mało wymagającego robotnika. Łotysz szuka solidnego zarobku, a przykładem tego może być chociażby służba domowa. Służąca poniżej 40 latów (mniej więcej 20 mk) miesięcznie, to jakiś rozpaczliwy garnołłuk. Dodajmy do tego, że „wychodne" są przestrzegane z matematyczną dokładnością, że w niedzielę o godz. 3-ciej po południu żadna siła nie zatrzyma służącej w domu, że „godząc" się do pracy, z góry zastrzega sobie 2-tygodniowy urlop bezwzględnie w lecie!

Cóż więc dziwnego, że ci młodzi, zdrowi chłopacy, te dziewczyny, zdrowiem tryskające, cierpliwie wertują łamy dziennika? Pracować tanio, to już lepiej wcale nie pracować! Trzeba jednak przyznać, że Łotwa na ogół raczej pracuje. Między 12 a 2 w ryskich kawiarniach tuła się nieco pań, nie za bardzo efektownych, a już na pewno nie luksusowych. Jeśli już mowa o urodzie ryskich pań, to trzeba stwierdzić bezstronnie, że w trzech modnych kawiarniach najurodziwsze panie. to... kelnerki! Łotwa bowiem nie zna instytucji kelnera kawarnianego. Rolę jego spełniają z powodzeniem kobiety, przy tym między właścicielami poszczególnych lokali toczy się zażarta walka konkurencyjna w doborze co najładniejszego personelu.

Za to w restauracjach króluje bezwzględnie mężczyzna. Oczywiście ten usługujący, bo przy stołach... można spotkać dużo pań, które wcale nie gardzą alkoholem, ba — w wielu wypadkach bezkonkurencyjnie dystansują mężczyzn. To też nikogo nie dziwi, że np. żona pozbawionego ministra wpraw- nie wysącza kieliszki z alkoholem, podczas gdy mąż, świadom swej odpowiedzialnej funkcji, kontentuje się t. zw. „klukvą" (limoniada żórawinowa), a że przy tym wzrastający humor p. ministrowej najwyżej doprowadzi orkiestrę do konieczności grania „cygańskich romansów", więc — w gruncie rzeczy wszystko jest w najzupełniejszym porządku.

Ryga jest rzadko muzykalnym miastem. Opera tutejsza nie zna deficytów, a ostatnio np. z okazji przyjazdu doskonale tu znanej śpiewaczki, już nie najpierwszej wody, Teiko Kiwa, na tydzień przed występem nie było ani jednego wolnego biletu, aczkolwiek ceny podwyższono o 100 proc. Podobnie przedstawia się sytuacja, gdy wyświetlano film ze Stokowskim, a obecnie z Paderewskim. Sala kinowa dzień w dzień wyprzedana, a po celniejszych partiach, oklaski ekranowe łączą się z oklaskami kinowej publiczności.

Taka jest Ryga, stolica Łotwy, bardzo dziwnego kraju.

Chociaż Ryga ma stary, wcale nie brzydki zamek, prezydent państwa mieszka sobie po prostu w... ministerstwie spraw zagranicznych. Że tu mieszka, można poznać po wywieszonej na frontowym balkonie fladze prezydenckiej i... żołnierzu, który z karabinem w dłoni, wyprężony, w hełmie szturmowym, trzyma wartę na balkonie pierwszego piętra, tam właśnie, gdzie mieszczą się apartamenty prezydenta republiki. Na dole, przed zajazdem spaceruje policjant i to wszystko!

O Skrzaciku-Wędrowniczku

(Ilustrowana opowiastka dla dzieci)

8) (Ciąg dalszy)

Tak płynąc mijali po drodze góry, lasy i rzeki, wpadające do Wisły. Gdy się zbliżyło południe, szczupak odezwał się:

Skrzaciku kochany, ja czuję głód i muszę sobie złowić parę rybek na obiad. Zaczekasz tu na mnie pod krzakiem wikliny. — To mówiąc, wysadził Skrzacika na brzeg.

Było upalne południe i Skrzacik z radością wyciągnął się w cieniu na chłodnej trawie.



Wtem usłyszał trzask gałęzi, obejrzał się szybko i ujrzał ze strachem stojącą o dwa kroki przed nim starą czarownicę. Oparta na kiju, przyglądała mu się bacznie. W jednej chwili zerwał się i zaczął uciekać, ale czarownica miała dobre nogi i zanim zdążył zrobić parę kroków, poczuł, że krzywe palce porwały go i unoszą w górę.

— Będę miała dobre pieczyste — powiedziała czarownica, pakując go do worka.

Ledwo żywego Skrzacika przyniosła do domu i zamknęła w ciemnej komórce.

— Rozpal ogień na kominie — powiedziała do córki, — ja pójdę po zioła po przyprawy, będziemy dziś miały smaczny obiad.

Gdy Skrzacik usłyszał, co go czeka, zaczął szybko biegać po komórce, szukając jakiegoś wyjścia.



Niestety jednak nigdzie nie było nawet najmniejszej szparki. Stanął więc przy progu i jak tylko córka czarownicy uchwyciła drzwi, prześlizgnął się koło jej nóg i pędem wypadł na podwórze. Rosło tam duże drzewo i w jednej chwili Skrzacik był na samym jego wierzchołku. W tym czasie czarownica wróciła z ziołami i usłyszała wołanie córki:

— Tu na tym drzewie siedzi, chodź matko, pomóż mi go złapać.

Rzuciły się obie, trzęsąc drzewem z całych sił. ale Skrzacik trzymał się do brze. Wiedząc, że w ten sposób go nie dosięgną, zaczęły gryźć drzewo z wściekłością. Drzazgi leciały na wszystkie strony. Skrzacik czuł, że drzewo zaczyna się coraz bardziej chwiać, objął więc mocniej gałąź i przypadkiem dotknął zaczarowanej fujarki. W jednej chwili przytknął ją do ust i zaczął grać. Wszystko zamarło, słuchając cudownej muzyki, lecz niestety czarownica była głucha i nie słyszała pięknej pieśni. Gryzła dalej pień drzewa, które za chwilę mogło runąć, pociągając Skrzacika za sobą.

— Nie bój się Skrzaciku, ja ci dopomogę.

Skrzacił otworzył oczy i ujrzał cudownego ptaka, o złotych piórach, który, słuchając pieśni, siedział obok na gałęzi. Był to sławny Rajski Ptak.

— Siadaj na mym grzbiecie, a ja zaniosę cię, gdzie tylko zechcesz.

Skrzacik objął ptaka za szyję i ledwo zdążyli wznieść się w górę, gdy drzewo z trzaskiem runęło, zabijając złą czarownicę razem z córką.

(C. d. n.)

Dziwy różdżki czarodziejskiej

Rabdomancja, czyli po polsku różdżkarstwo, należy do jednej z gałęzi t. zw. „wiedzy tajemnej". Różdżkarzami nazywamy ludzi szczególnie wrażliwych, którzy za pomocą prętu drewnianego lub metalowego, wykrywają źródła i ukryte pod ziemią skarby mineralne a nawet i archeologiczne. Rabdomancją posługiwano się już w starożytnym Egipcie, gdzie monopol na okultyzm spoczywał w ręku kapłanów.

Owo wyczuwanie albo innymi słowy owe wykrywanie tłumaczy się obecnie w sposób fizykalny i psychologiczny: woda i kruszce wysyłają fale — promieniują — organizm zaś różdżkarza jest specjalnie uczulony na te fale i reaguje skurczami ręki, trzymającej różdżkę lub też wahadło. Musimy tu jednak — omawiając to zagadnienie — zaznaczyć, że ani różdżka ani wahadło nie mają zasadniczego znaczenia w eksperymencie różdżkarskim, lecz służą raczej do łatwienia różdżkarzowi doz: :wanych reakcyj na terenie wrażeń.

Tak się to już dziwnie na tym naszym świecie plecie, że to, co ongiś było potępione i kwalifikowane na pal, obecnie zaprząta umysły uczonych. Dawniej, np. w wiekach średnich, ogólnie mniemano, że wszelkie sprawy, mające w sobie choćby coś niecoś z nadnormalności, wynikają z ciemnych a bezecnych wielce konszachtów z diabłem. Dlatego też z iście diabelską lubością, właśnie tych, którzy wykrywali wodę, palono na stosie.

Dziś czasy się zmieniły.

W każdym kraju, gdzie poważniej traktuje się te sprawy, różdżkarze bezkarnie, a nawet za zgodą organów bezpieczeństwa, zakładają związki a nawet odbywają wspólne kongresy. Największe bodajże zrozumienie znalazło różdżkarstwo we Włoszech i we Francji, gdzie też stanowi przedmiot licznych i pouczających badań.

Należenie do takiego związku daje dużo przyjemnych atrakcyj. Jeżeli różdżkarzem jest człowiek np. stanu „nie wolnego", zawsze, gdy zbyt późno przestąpi progi swego gniazdka rodzinnego, na zapytanie zbyt tkliwej połowicy, śmiało rzec może, że z nocnej powraca wycieczki. Wszak wiadomo wszem i każdemu z osobna, iż północna godzina jest najodpowiedniejszą dla takich właśnie eksperymentów.

Różdżkarzem trzeba się urodzić — mówił razu pewnego adept tej sztuki. — Prawdziwy różdżkarz z zawiązanymi oczyma zawsze do wody trafi. Różdżka go zaprowadzi! Różdżką tą niekoniecznie musi być gałązka leszczyny czy wierzby; może być pręt metalowy, lub zgoła nawet zwykły metalowy krążek.

Pyta mnie pan, kiedy zauważyłem u siebie te własności. O, to już odległe czasy. Sięgają przedwojennych. Gdy zacząłem studiować, w pierwszym zaraz roku zakochałem się po uszy w pewnej dzieweczce, a ponieważ innym formom hołdowano wówczas niż obecnie, zostałem niebawem przedstawiony jej rodzicom. Profit z tego był nie byle jaki. Darmowe obiadki od czasu do czasu, ciepłe kolacyjki raz po razu, co wszystko razem wzięte stanowiło i stanowi po dziś dzień, marzenie każdego mniej zamożnego studenta. Rodzice mej wybranki serca byli małżeństwem doskonałym, t. zn. prym dzierżyła matka a z ojcem się nikt nie liczył. Ja jednak polubiłem niezmiernie swego niedoszłego teścia, a „głębokie" rozmowy, prowadzone z nim na tematy okultne i wieczorno-nocne przechadzki do dziś tkwią mi w pamięci.

Pan Bonifacy — takie bowiem miał imię — był człowiekiem wyjątkowym. Posiadał niezwykłą wiedzę, nazwałbym nawet tajemną wiedzę wyszukiwania źródeł ... alkoholu.

Przypominam sobie, że pewnej księżycowej nocy, kiedyśmy razem powracali do domu, pan Bonifacy był w wybitnie transowym nastroju.

— Dobrze byłoby się teraz sznapsika napić — westchnął ciężko. Ponieważ wszystkie kawiarnie i restauracje były już pozamykane, więc odparłem mu, wzruszając ramionami:

— A gdzież to pan teraz, o tej porze, dostanie wódki?

— Gdybym miał parę groszy, to bym dostał — rzekł z przekonaniem.

Jako że było to już po pierwszym, a pan Bonifacy z reguły nie miał przy sobie pieniędzy (z powodu: żona), wręczyłem mu parę metalowych krążków, nie przypuszczając ani na chwilę, że one odegrają rolę różdżki czarodziejskiej.

I pan Bonifacy dostał. W moich oczach dostał! Poszedł do nocnego postoju dorożek i od dorożkarza wyłudził jeszcze nienapoczętą ćwiartkę wody życia.

Od tego właśnie czasu — kończył opowiadanie mój rozmówca — zainteresowałem się zagadnieniami różdżki czarodziejskiej.

Ponieważ „człowiek jest nieznany", jak mówi znakomity lekarz i badacz francuski Alexis Carrel (laureat nagrody Nobla), często gęsto nie zdajemy sobie sprawy z sił, które w nas drzemią. Wystarczy niekiedy mało znaczący epizod w życiu — jak w powyżej przytoczonym przykładzie — aby zaniedbane czy niespostrzeżone skłonności zawładnęły całkowicie naszą psyche.

Zbigniew P

Choroba zawodowa lekarzy

Utarło się wśród szerszej publiczności powiedzenie, że lekarze nie powinni chorować, skoro zadaniem ich jest leczenie innych. Tymczasem lekarz, mimo najskrupulatniejszego przestrzegania zasad higieny i profilaktyki, jest stale narażony na infekcję. Co więcej, podobnie jak ludzie innych zawodów, lekarze mają swoją własną chorobę zawodową.

Tym cierpieniem, atakującym szczególnie organizm lekarza, jest miażdżyca tętnic wieńcowych serca tj. naczyń krwionośnych, które spełniają doniosłą rolę odżywiania mięśnia sercowego. Miażdżyca tętnic wieńcowych serca daje bardzo przykre objawy tak zwanej dusznicy bolesnej. Należą do niej gwałtowne bóle umiejscowione pod mostkiem, promieniujące do lewej ręki, w lewą połowę szyi itd. Atak bólów połączony jest często z niemiłym uczuciem lęku śmierci. To właśnie przykre cierpienie jest udziałem lekarzy bez porównania częściej, niż ludzi należących do innych zawodów. Wiedziano o tym od dawna, ale dopiero ostatnio w „The Journal of the American Medical Association" ukazało się interesujące zestawienie potwierdzające panujący od dawna pogląd.

Harry L. Smith, lekarz kliniki Mayo w Rochester, zbadał sześć grup osób, należących do różnych zawodów. Grupa badana składała się każda z 300 osób. Lekarz ów stwierdził zachorowań na miażdżycę tętnic wieńcowych serca w grupie robotników 2,6 proc., w grupie rolników 2,6 proc., w grupie duchownych i w grupie prawników po 4,6 proc., w grupie bankierów 5,6 proc. a w grupie lekarzy aż 10,7 proc.

Częstość występowania miażdżycy tętnic wieńcowych serca u lekarzy tłumaczy autor statystyki wysiłkami fizycznymi, oraz umysłowymi, jako też przemęczeniem i ciągłym napięciem nerwowym, które jest niestety nieodłącznym towarzyszem tego zawodu, oczywiście wówczas, gdy lekarz poświęca się mu z zamiłowaniem. Dusznicę bolesną leczono do niedawna środkami farmalogicznymi, a więc iniekcjami morfiny z aprapiną, no-apropiny, dodawaniem drobnych ilości nitrogliceryny, jodu itd. Ostatnio do leczenia tego cierpienia wprowadził dr. Hubert Sieben tak owe fale krótkie. Twierdzi on, że stosowanie fal krótkich wraz z leczeniem chemicznym dało u kilkuset obserwowanych przez niego pacjentów ponad 40 proc. zupełnego wyleczenia choroby i ponad 50 proc. poprawy. Wyniki zachęcające.

Czy można się zarazić

przez podanie ręki?

W bakteriologii zapanowały nowe prądy, które dałby się streścić w następującym zdaniu:

„Mniej strachu przed bakteriami, a za to więcej czystości!" Wielu bakteriologów, zwłaszcza angielskich, uważa nawet, że bakterie nie są powodem choroby, tylko jej objawem, gdyż inaczej każdy człowiek w ciągu godziny umarłby na wszystkie choroby świata, albowiem w swoim ciele ma prawie wszystkie chorobowe bakterie.

Francuz dr. Tanon, profesor higieny na wydziale medycznym w Paryżu, jest podobnego zdania, nie idzie jednak tak daleko, jak teoria angielska.

Zapytany, jak ustrzec się chorób zaraźliwych, dr. Tanon oświadczył, że błędne jest mniemanie, jakoby styczność z chorym na tyfus, cholerę lub dyfterię, musiała spowodować zarażenie się. Podanie ręki choremu bynajmniej nie wywołuje choroby. Kilka bakteryj, które przy tej sposobności przedostaną się z jednej ręki na drugą, nie odgrywa tu żadnej roli, gdyż bakterie wszelkiego rodzaju znajdujemy także na rękach osób zdrowych.

Dr. Tanon twierdzi jednak, że są takie wypadki, w których bezpośrednia styczność jest powodem przenoszenia się choroby. Zdarza się to mianowicie przez styczność z ludźmi, którzy posiadają ten defekt w budowie ust, że rozmawiając, wyrzucają drobniutkie kropelki śliny. Bakterie, ukryte w ślinie, są istotnie niebezpieczne.

Zdaniem dr. Tanona styczność pośrednia z chorym jest o wiele niebezpieczniejsza, aniżeli styczność bezpośrednia. Chodzi tu o styczność za pomocą pewnych przedmiotów, które mogą się stać t. zw. „środowiskiem pośredniczącym".

Do przedmiotów tych należą przede wszystkim potrawy, których dotykał choćby przed kilku godzinami albo człowiek chory, albo mający w sobie bakterie chorobowe. Chodzi przede wszystkim o mięso i owoce, w grę wchodzi jednak także pieczywo i słodycze, na których bakterie dzięki wilgoci w odpowiedniej temperaturze, rozwijają się, jak na sztucznej „pożywce". Dlatego bardzo ważne jest np., ażeby cukierki i pomadki były zawijane w papierki albo staniolę.

Opierając się na tych założeniach, dr. Tanon twierdzi, że przenoszenie się tyfusu przez wodę dokonywa się tylko wówczas, jeżeli woda odegrała rolę „środowiska pośredniczącego". Dwie lub trzy bakterie tyfusowe na litr wody nie mogą wywołać tyfusu. Inaczej ma się rzecz, jeśli taka woda, z trzema bakteriami tyfusu stoi w karafce albo co gorsza w nieczystym naczyniu przez noc i w cieple pokojowym rozwija kulturę bakteryj, stając się w ten sposób „środowiskiem pośredniczącym". Tym się tłumaczy fakt, że w jednym i tym samym domu jedna rodzina może zachorować na tyfus, a druga ustrzeże się choroby.

Dr. Tanon wyraża ubolewanie, że żaden rozkaz policyjny nie może zmusić ludzi do mycia rąk po kilkanaście razy na dzień. Jest jednak konieczne, aby właściciele składów żywności narzucili swojemu personelowi obowiązek bezustannej czystości, która jest właściwie jedynym sposobem uchronienia się przed zarazą, a w każdym razie sposobem o wiele lepszym, niż sam przesadny, paniczny lęk przed bakteriami.

W trosce o młode pokolenie

Roboty ręczne w życiu dziecka

Przygotowanie do życia ludzi przedsiębiorczych, ludzi czynu należy dziś do najważniejszych zadań wychowania. Toteż przyzwyczajenie dziecka do samodzielności uważać należy za nie mniej ważne od wyrobienia jego charakteru czy pogłębienia wiedzy. Najlepszym środkiem do wyrobienia tej samodzielności w dziecku — będą roboty ręczne.

Dawniej znaczenia robót ręcznych nie doceniano, nie wprowadzano ich więc do programu nauczania. Dopiero szkoła współczesna, rozumiejąc wartość wychowawczą robót ręcznych — wiele im miejsca w swym programie poświęca. Roboty ręczne są jednak dostępne dla dziecka nie tylko w szkole, ale w znacznej mierze w domu. Często przecież się zdarza, że dom musi dziecku zastąpić szkołę. W domu więc musi mieć ono przede wszystkim sposobność zapoznania się z robotami ręcznymi. Roboty są bardzo różnorodne. Obejmują prace z drzewa, tektury, kartonu, wycinanki, naklejanki, wyszywanie, haftowanie itp.

Wszystkie roboty ręczne wywierają duży wpływ na rozwój fizyczny, psychiczny i na wyrobienie uczuć społecznych dziecka.

Każda z robót ćwiczy mięśnie, kształci wszystkie zmysły, wprowadza w świat techniki, zaspokaja potrzebę ruchu, uczy przystosowywać wysiłek fizyczny do oporu materiału. Wskutek tego dziecko staje się czynne, ruchliwe, twórcze.

Jeszcze większy wpływ wywierają roboty ręczne na rozwój psychiczny dziecka. Kształcą one w dziecku fantazję, pomysłowość, inicjatywę, wytrwałość, kształcą poczucie piękna barw i kształtów, pogłębiają kulturę artystyczną, rozwijają krytycyzm, a dając dziecku wiele cennych i pożytecznych wiadomości — uczą je jednocześnie początków naukowego myślenia. O ile zaś dziecko ma możność samodzielnego działania, wtedy ta robota ręczna rozwija w nim wolę, dziecko bowiem starając się wykonać swą pracę, myśli, tworzy, pokonuje trudności, aż wreszcie dochodzi do jej rozwiązania. Dziecko jest wtedy czynne i twórcze. Aby jednak praca dziecka była prowadzona do końca i dała dodatnie wyniki, musi ono być pracą swą zainteresowane. Dziecko przejęte swą robotą przeżywa nieraz wiele przyjemnych uczuć. Toteż gdy zainteresowania brak, trudno z tej pracy wydobyć jakieś wartości wychowawcze.

Na tym jeszcze nie kończy się wpływ oddziaływania robót ręcznych na dziecko. W zakresie wychowania społecznego zajmują one ważną rolę. Już praca w towarzystwie rówieśników daje dziecku okazję do nabywania i ćwiczenia cnót społecznych, jak uprzejmości, karności, czynnej pomocy drugim a przede wszystkim rzetelności, uczciwości, wyrabiając w sobie szacunek do pracy fizycznej i zaufanie we własne siły. Wspólna zaś praca przygotowuje wcześnie dziecko do pracy dla jednakowych celów. Dzieci zajęte robotą ręczną przeżywają wspólne radości i smutki mają poczucie pewnej łączności, solidaryzują się i wierzą w wartość wspólnych wysiłków.

I jeszcze roboty ręczne przyczyniają się w znacznym stopniu do wyrobienia w dziecku pewnej otwartości i jasności, gdyż dziecko wyrażając swą myśl w czynie, o ile go nie potrafi wykonać, żadnym kłamstwem zastąpić go nie może. Wzrastając więc w atmosferze uczciwości, dziecko wcześnie przesiąka tym, co najlepsze, ucząc się nie tylko dobrze myśleć ale i czynić dobrze, czy to pracując z innymi, czy nawet naradzając się z nimi nad planem swej pracy i nad sposobami jej wykonania.

W ten sposób współpracując z innymi dziecko staje się się przedsiębiorcze, twórcze, a przygotowując się jednocześnie do życia społecznego, kształci się na obywatela świadomego swych obowiązków.

Rozumiejąc więc, że dzięki robotom ręcznym dziecko rozwija się fizycznie i duchowo, staje się bardziej samodzielne i aktywne — powinniśmy mu stwarzać odpowiednie do tego warunki i w miarę możności nad pracą jego czuwać.

Dajmy więc dziecku robotę do ręki, kierujmy jej wychowaniem, by dziecko żywo nią zainteresowane jak najlepiej ją wykonało, a wtedy wykształcimy dziecko na człowieka czynu, który będzie wydajnie pracował nie tylko dla siebie ale i dla innych.

Z.

Tajemnica dokoła wynalazcy Gutenberga

500-lecie drukarstwa

Już za dwa lata cały cywilizowany świat obchodzić będzie piećsetlecie drukarstwa, które wzięło swój początek w Moguncji i stamtąd zdobyło sobie całą kulę ziemską. Stało się ono matką wszelkiego postępu w świecie. I tak pierwsi uczniowie słynnego wynalazcy druku Jana Gutenberga przed 500 laty wyruszyli z Moguncji do przeróżnych miast i krajów, ażeby rozpowszechnić ten tak bardzo doniosły wynalazek, podobnie w 1940 roku drukarze z całego świata, jak i tysiące innych osób — odbędą pielgrzymkę do Moguncji, celem złożenia hołdu przy grobie tego genialnego człowieka, który był jednym z największych dobroczyńców ludzkości.

Do niedawna jeszcze niezupełnie wyjaśnione były dwie kwestie: kiedy zmarł Gutenberg i gdzie dokładnie został pochowany? Oto co wykazały badania naukowe:

Istnieje dokument z dnia 17 stycznia 1465 r., w którym wynalazca sztuki drukarskiej Jan Gensfleisch zum Gutenberg — tak brzmiało dokładnie nazwisko wynalazcy — mianowany został dworzaninem przez arcybiskupa Moguncji i elektora Adolfa von Nassau. Inny dokument, to pokwitowanie obywatela Moguncji i syndyka miejskiego dr. Konrada Humery'a z odbioru urządzenia drukarni w spadku po Gutenbergu. Pokwitowanie ma datę 26 lutego 1468 r. Z zestawienia tych dwóch dokumentów wynika zatem, że Gutenberg żył jeszcze w roku 1465, lecz już w dniu 26 lutego 1468 nie żył. Był on ostatnim z rodu Gensfleisch zum Gutenberg.

Ostatnio archiwariusz W. Roth odnalazł książkę do nabożeństwa, wydrukowaną, jak brzmi w tekście, „około roku 1475" — a więc bez ścisłej daty, w której jednakże znajduje się na ostatniej stronicy cenny zapisek ręką napisany: „W roku Pańskim 1468 zmarł czcigodny i zacny mistrz Jan Gensfleisch zum Gutenberg". Aczkolwiek w owych czasach w Moguncji dużo mieszkało osób, prowadzących to samo imię i nazwisko, jednak jeżeli mowa już o „czcigodnym i zacnym mistrzu", to niewątpliwie jest nim wielki wynalazca. Data śmierci Gutenberga, jak ustalono, przypada zatem na dzień 3 lutego 1468 r., a w każdym razie nie ma dowodu, ażeby inna była data.

Druga kwestia sporna dotyczy miejsca pochowania zwłok genialnego wynalazcy. Czy zwłoki jego leżą w małym miasteczku, Eltville, położonym niedaleko Moguncji, czy też w samej Moguncji? Niektórzy z historyków przypuszczają, że Gutenberg, powołany na dwór arcybiskupa Adolfa v. Nassau, którego siedzibą był zamek obronny w pobliżu Eltville, spędził tam ostatnie lata swego żywota. Historycy, wysuwający taką tezę, nie mają racji. Z odnalezionego bowiem ostatnio dekretu nominacyjnego z 17 stycznia 1465 roku wynika, że Gutenberg mianowany zostaje honorowym dworzaninem, przy czym zwalnia się go wyraźnie z obowiązków pełnienia służby na dworze arcybiskupa w Eltville. Gutenberg nie potrzebował zatem przebywać na dworze. W tym dokumencie udziela mu się szereg przywilejów i zwalnia się go od różnych ciężarów i świadczeń, jakie ponosić muszą inni obywatele Moguncji. Wszystkie te udogodnienia miały oczywiście tylko wówczas sens i znaczenie, o ile był rzeczywistym obywatelem miasta Moguncji. I jeszcze inne bardzo ważne trzecie postanowienie zawiera ono przyrzeczenie arcybiskupa stałej dostawy rocznej swemu dworzaninowi Gutenbergowi 20 korców żyta oraz 2 wozów wina bez pobrania jakichkolwiek opłat, do jego siedziby w Moguncji z wyraźnym podkreśleniem, że wspomnianych przedmiotów nie wolno mu sprzedać ani też rozdawać, lecz zużyć je należy w własnym gospodarstwie domowym.

Wspomniane dokumenty są przekonywującym dowodem, że wynalazca drukarstwa, mimo iż piastował godność dworzanina w Eltville, stale przebywał i zamieszkał w Moguncji. Skoro więc Gutenberg ostatnie lata swego żywota spędził w Moguncji, przyjąć należy, że zmarł również w swym mieście rodzinnym. Przemawia za tym także szereg innych odnalezionych w międzyczasie ciekawych dokumentów.

W jednym z dokumentów dr. Konrad Humery stwierdza, że pozostawiona mu w spadku po Gutenbergu drukarnia jest jego własnością i składa zarazem zobowiązanie elektorowi, że „drukarnia pozostanie w Moguncji", a „w razie sprzedaży prawo pierwokupu gwarantuje się zasiedziałemu obywatelowi Moguncji". Wynika więc z tego dokumentu jasno, że wspomniana drukarnia znajdowała się w Moguncji, gdzie mieszkać musiał jej właściciel Jan Gutenberg, który posiadał drukarnię do końca swego życia.

Nie ulega wątpliwości, że zwłoki wynalazcy druku pochowane są w Moguncji, o czym świadczą zapiski, znalezione później w przeróżnych dokumentach. Jeden z dokumentów mówi wyraźnie, że "zwłoki mistrza spoczywają w kościele św. Franciszka w Moguncji". Wspomniany kościół został jednak w 1742 roku zburzony. W jego miejsce wybudowano później kościół jezuicki, który podczas wojen napoleońskich padł pastwą płomieni. Pozostawiono miejsce, w którym rzekomo spoczywają zwłoki Gutenberga, lecz z całą pewnością nie można powiedzieć, czy to jest właściwe miejsce. W każdym razie zarząd miasta Moguncji zadecydował, że tam właśnie należy postawić wspaniały nagrobek.

Pierwsza powieść radiowa

Rewelacją radiową na polskich falach stała się pierwsza powieść radiowa p. t. „Dni powszednie państwa Kowalskich" — napisana specjalnie dla radia przez utalentowaną autorkę, Marię Kuncewiczową. Ciekawy ten eksperyment, uwieńczony został pełnym sukcesem. Powieść maluje dzieje młodego, ubogiego małżeństwa, nauczyciela szkoły powszechnej i pracowniczki magazynu mód. Słuchacze radia z entuzjazmem przyjęli tę powieść, śledząc w niej losy młodej pary. Poniżej rozdział opisuje ważny fakt z jej życia: zdobycie własnego mieszkania.

Redakcja.

Tutaj jest to miejsce jedyne na ziemi, forteca przeciw zarozumiałości i głupocie świata, przeciwko zmorom zaduszkowym, przeciw samotności — tu jest królestwo Kowalskich! Numer domu trzynasty. Oczywiście! Gwiżdżą na przesądy, rzucają rękawice losowi. Pani Kowalska zacznie teraz rozglądać się po jezdni za podkową, żeby ją przybić na progu i odczynić uroki. Kowalski nie omieszka powiedzieć: „Niemądry dzieciaku, potkniesz się kiedy o to twoje szczęście i nogę skręcisz", przy tym zastuka trzy razy w suche drzewo, żeby diabeł tych słów nie dosłyszał. A gdzież cyprys? W istocie jest tu sucha akacyjka... No a gwiazda? Chwilowo nieobecna. Może anioł, ten, „co pasterzom mówił", mówi jej także, gdzie droga do Betleem...

— O jej, dzwonek! Chyba Paweł!

— Myślałem, że się coś stało? Czemu nie otwierasz?

— Myślałam, że wejdziesz, jak słońce. Wyglądasz jak chmura gradowa.

— Bo się spodziewałem, że mi otworzysz, ledwo zadzwonię. Czekam Bóg wie jak długo i otwierasz wystraszona...

— Nie Bóg wie jak długo, tylko pół minuty!

— Co robiłaś?

— Czego się złościsz? Mówiłeś, że lubisz, jak u Sklepiczyńskiej siedzą na kanapie pod oknem. Więc kiedy zadzwoniłeś, na gwałt chciałam przysunąć tapczan pod okno, prędziutko ci otworzyć i wrócić, i żeby było jak dawniej.

— Złotko moje... Chodź. Przywitamy się na progu... I już nigdy nic nie myślmy na zapas.

— Nie ma nic gorszego, niż sobie z góry wyobrazić, jak to się coś odbędzie. Potem, żeby nie wiem jakie cuda, zawsze żal.

— Tapczan tutaj? No siądźże, siądź na nim. Nie; widzisz on jest za niski. Kanapka Sklepiczyńskiej była wysoka i przez to twoją głowę widziałem na tle okna. To było ładne.

— No, to przesuńmy znowu pod ścianę, zresztą może i lepiej, bo tu wałoby okropnie... nie moglibyśmy tak spać.

— Nie ma jak porządne, staroświeckie łóżko na uczciwe spanie...

— Pan hrabia! I te wszystkie bety na wierzchu cały dzień. Równiutko, bielutko usłane. Pfe! Jak w trumnie!

— Dobrze, ale kosteczki sobie poodbijasz. Tapczanisko twarde, jak deska i tak nisko przy ziemi — ciągnie od podłogi.

— Co ma ciągnąć? Drzwi świetnie dochodzą, nigdzie ani szparki, to nie jakaś staroświecka rudera, którą trzeba jak dziuplę obetkać kłakami ze wszystkich stron! Tu właściwie nawet od okna nie wieje.

— No, no... Potem „hexenszus". Wolę nie próbować. Zresztą rób ptaszeczku, jak chcesz.

— Oho! Tylko bez „jak chcesz". Jak chcesz — to znaczy: umywam ręce i niech moje łzy spadną na twoją głowę.

— Musi być przecież jakiś podział odpowiedzialności! Kiedy chodzi o zeznanie do podatków, albo czy jechać na święta do matki, ty zawsze mówisz: „Pawełku, rób, jak chcesz".

— Dobrze. Ale dom? Dom, to chyba jest naprawdę wspólna sprawa.

— Ale chyba wolno mieć zaufanie do magnifiki? Chyba zrobisz dla mnie, jak dla siebie samej? No nie?

— W tym sęk, że tobie nie zawsze się podoba, co ja dla siebie samej zrobię. Upitrasiłam sobie ten śpiczasty kaleluśik, to mi kazałek w kinie zdejmować.

— Bo taki czegoś zanadto oryginalny. Pa, owszem, widzę, że ty masz gust, ale mnie to czasami razi. U nas w domu zawsze się starali, żeby wszystko było, jak u ludzi.

— Och, mój Pawełku, u ludzi przeważnie jest szkaradnie. Sam się wściekałeś, jakeś był u tej baby na Złotej, co to „jak pszczółka do gniazdka" staszczyła te różne potworne menufary, gitary, pastereczki, świneczki...

— Pastereczki! Ale dlaczego na przykład twierdzisz, że kredens niepotrzebny, nie rozumiem, jak sobie damy radę bez kredensu.

— I cóżbyś ty tam chował w tym kredensie? Kubek do płókania zębów?

— No nie, ale gdzie będziesz stawiała pasztet?

— Pasztet? Jaki pasztet?

— Och, moja kochana, ostatecznie skoro mamy dom... Nie widzę dlaczego by pasztet miał być czymś zatrważającym.

— A dlatego, że zając kosztuje 2,70, a mięsa poszłoby jeszcze za dwa złote, a masło, a jaja, a grzybki... Pasztet, proszę pana hrabiego, to jest 5, albo 6 złotych, a pani hrabina na życie (poza obiadami) otrzymuje miesięcznie zł. 20! Poza tym — pasztet w kredensie? Przecież onby spleśniał drugiego dnia! Od czego jest śpiżarnia?

— Nie wiem. Wiem, że u nas w domu w kredensie stał kiedyś pasztet. Pamiętam, stryj przyjechał z Wiednia, matka się tak zakłopotała: „co ja mu dam?", a później klasnęła w ręce: „prawda, mam przecież pasztet w kredensie!" (Irena śmieje się do łez). Co, co? Czego ryczysz? Oszalałaś!

— Chodź, muszę cię pocałować.

— O nie, daj spokój, wyśmiewasz się z moich największych wspomnień.

FERRY ROCKER

POWIEŚĆ KRYMINALNA

PRZEKŁAD EUGENIUSZA BAŁUCKIEGO

TAJEMNICA WIEŻY

23)

(Ciąg dalszy)

— Przepraszam, panie inspektorze! — przerwał podniecony John. — Chciałbym się z panem podzielić pewnym spostrzeżeniem.

— Proszę, panie Harrigan — uśmiechnął się Ronald Hardy.

— Mam wrażenie, że zachowanie się sprawcy wcale nie było takie głupie. Drzwi na korytarz były otwarte, ten szczegół wzbudził, oczywiście, we mnie podejrzenia, lecz one poszły w innym kierunku — przypuszczałem mianowicie, że stary Lawrence wybiegł z domu pod wpływem nagłego ataku nerwowego. Po dokładnym przeszukaniu pokoju przekonaliśmy się, że staruszek wyszedł w rannych pantoflach. To nas utwierdziło w przekonaniu, że należy się liczyć nie z przestępstwem, lecz z silniejszym atakiem niepoczytalności. W każdym razie nie wierzę, by ktokolwiek z Lawrenców przyszło do głowy szukać starego w wieży. Pan też nie wpadłby na ten pomysł, panie inspektorze, gdyby pan nie znalazł przypadkowo gumowego tłumika od laski zgubionego w pobliżu wieży.

John spojrzał bojaźliwie na surową twarz Ronalda Hardy'ego i w duchu westchnął z ulgą: inspektor nie uśmiechał się kpiąco.

— Więc pan sądzi, że sprawca z rozmysłem nie zamknął drzwi z pokoju Edwina Lawrencea na korytarz? Innymi słowy chciał skierować nas na przypuszczenie, że stary uległ nagle napadowi obłędu albo przynajmniej zaćmienia rozsądku i dlatego uciekł z domu. Dobrze, panie Harrigan. Proszę mi powiedzieć teraz, czy pan pierwszy wpadł na takie tłumaczenie?

John Harrigan zdziwił się w pierwszym momencie.

—Nie... nie ja... — odparł jąkając się nieco. — To był... ależ to się stało w pańskiej obecności, panie inspektorze! Pamięta pan? Robert Lawrence wyraził obawę, że jego ojciec błąka się gdzieś w okolicy...

— Tak, słyszałem. Zdawało mi się jednak, że Robert Lawrence powtórzył czyjeś słowa.

— Nie ,panie inspektorze... chociaż przepraszam, postaram się przypomnieć sobie wszystko od początku... Poszedłem najpierw do pani Bardwell. Ona zapytała Prebble'a. Potym udała się na górę i powróciła wkrótce z panią Fenwick, która oświadczyła z kolei, że należy zapytać pannę Forster. Panna Forster nic nie wiedziała, zaproponowała, abyśmy razem szukali staruszka. Rozeszliśmy się w różne strony. Wkrótce koło opuszczonej stróżówki, spotkałem Roberta Lawrence'a. Jeszcze trzymałem w dłoni kawałek kartki, znaleziony przed chwilą... Nie, panie inspektorze, o ile sobie przypominam, tylko pan Robert Lawrence wyraził przypuszczenie, że jego ojciec uciekł po prostu z domu.

Robert Lawrence. Coraz częściej wypływało to nazwisko w jego pamięci. I nagle łuska mu spadła z oczu. Ujrzał, jak Robert Lawrence coś wetknął w dłoń pani Bardwell. Wtedy Archie Lawrence jeszcze żył. Wszystko to wyglądało w najwyższym stopniu tajemniczo i podejrzanie. Zapomniał o tym wydarzeniu, ponieważ... Dorota Elford, rzywiście! Jej obraz przesłonił mu rzeczywistość tak dalece, że nie powiedział Ronaldowi Hardy'emu o niezwykle ważnym szczególe. Przyznał się szczerze do karygodnego niedbalstwa, a raczej do roztargnienia.

— Hm... a nie widział pan, co on jej wetknął w dłoń? — zapytał Hardy ściągając brwi. Można było pomyśleć, że nowa okoliczność w jego mniemaniu nie przyczyniła się wcale do wyjaśnienia sprawy, lecz przeciwnie, — tylko ją zaciemniła. — Do diabła starego!... — mruknął z wściekłością. Napotykamy się na każdym kroku na momenty wysoce podejrzane i to jest najgorsze, rozumie pan? Teraz trzeba zaczynać od początku. Nie robię panu wyrzutów, panie Harrigan. Zdarza się czasem, że człowiek patrzy, widzi, a jednak na to nie reaguje, jak gdyby wrażenie wzrokowe ugrzęzło w siatkówce oka i nie dotarło do świadomości. Niech się pan nie przejmuje, panie Harrigan. Powrócimy lepiej do kwestii klucza, która nastręcza całą masę możliwości, a wszystkie są bardzo ciekawe. Na przykład, sprawca nie zamknął drzwi, ponieważ miał zamiar wrócić do pokoju, a przyzna pan, że łatwiej jest nacisnąć klamkę niż manipulować kluczem w zamku. A może było mu zupełnie obojętnie, kiedy zauważą zniknięcie Edwina Lawrence'a, może liczył się z tym, że poszukiwania zaczną się od wczesnego ranka?!...

— Nie, nie odznacza się osobliwą bystrością, ale głupia też nie jest — odparł Musgrave, ociągając się nieco. Było mu przykro widocznie, że jego rodaczka nie może się pochwalić wysoką inteligencją. — Nie jest ładna, ale miła, ma dobry wzrost. Więc... ten Smeeth poznał ją mniej więcej przed półtora rokiem. Przedstawił się, oczywiście jako Prebble. Wpadł jej w oko — trudno, na to nie ma rady. Spotykali się dwa, trzy razy na tydzień w opuszczonej stróżówce. Czekała zazwyczaj, aż się ojciec uda na spoczynek — stary kładzie się prawie zawsze o dziewiątej — wymykała się wówczas z domu i pędziła do stróżówki. Nie pytałem, ma się rozumieć, jakiego rodzaju były te romantyczne spotkania, ale tego łatwo się domyślić, bo jej zaufanie było pochodzenia wybitnie uczuciowego. Pewnego dnia Prebble zaczął opowiadać, że mógłby doskonale ułożyć swoje życie, gdyby rozporządzał stosunkowo niewielkim kapitałem. Jego szwagier miał w Hull samochodowy warsztat reparacyjny oraz możliwość kupowania używanych wozów po niesłychanie niskiej cenie. Szwagier pisał niedawno do Prebble'a zapytując, czy chce włożyć w kupno starych samochodów od pięciuset do tysiąca funtów, przyczym obiecał przyjąć Prebble'a na wspólnika, jeśli to przedsiębiorstwo się rozwinie... No pani Pykewood rozważyła sprawę i ostatecznie pożyczyła mu pieniędzy. Dała mu z początku trzysta funtów, a potym dwa razy po sto. Podkreśla przy tej sposobności, że wręczyła mu tę kwotę z dobrej nieprzymuszonej woli, ponieważ Prebble nigdy nie próbował jej namawiać na ten interes, twierdzi nawet, że Prebble był zaskoczony, gdy oświadczyła, że mu dostarczy chętnie tych pieniędzy. Nie ma, oczywiście, żadnych skryptów dłużnych. Głupia gęś! — dorzucił nagle, gasząc ze złością dopalonego papierosa. — Zadurzyła się po uszy w swoim Jasperku, myśli i wierzy, ma się rozumieć, że to jest najprzyzwoitszy człowiek pod słońcem. — Wściekła się po prostu, gdy usłyszała, że ojciec chciał złożyć zeznania obciążające Prebble'a. Popędziła wczoraj w nocy, aby z nim się spotkać. Mówi, iż biegła pod wrażeniem, że ją ktoś szpieguje. Sądzi, że to był jej ojciec.

W każdym razie skróciła znacznie czas widzenia się z ukochanym, wręczyła mu paczuszkę i pomknęła z powrotem. A teraz panu powiem Hardy, co było w tej buteleczce... płyn na pluskwy!

Inspektor Musgrave zrobił przy tym dramatyczną pauzę, ale John, który mu się przyglądał bacznie, dostrzegł wesołe iskierki w oczach.

— Tak, płyn na pluskwy — powtórzył. — Sprawa tak się przedstawia. Przed kilkoma dniami Prebble powiedział kobiecie, że w pokoju Olgi Mardson ukazały się pluskwy i zapytał, czy nie zna jakiego środka na robactwo. Pani Pykewood przypomniała sobie, że raz na miesiąc do wioski przychodzi handlarz wędrowny, który sprzedaje podobno jakiś dobry środek na pluskwy i obiecała, że kupi ten płyn. Zrobiła to istotnie przed czterema dniami, ale dopiero wczoraj wręczyła Prebble'owi flaszeczkę z płynem, który się nazywa „śmierć pluskwom". Posterunek policji zna tego handlarza, mówi, że to jest przyzwoity chłop, który zawsze ma wszystko w porządku. Obchodzi ten rejon według jednej i tej samej marszruty, więc dziś jeszcze, a najpóźniej jutro zatrzymają go w jakiejś wiosce okolicznej i przyprowadzą tu do nas na przesłuchanie.

— Dobrze, Musgrave. Jakie pan odniósł wrażenie? Czy ta kobieta mówi prawdę?

Inspektor Musgrave uderzył w stół potężną dłonią.

W tym momencie w uchylonych drzwiach ukazała się głowa doktora Palmera.

— O, panowie jeszcze są?!... Doskonale. — Wsunął się do pokoju i usiadł. Wyglądał na niezwykle zadowolonego. — Zbadałem strzykawkę, znalazłem ślady morfiny i kwasu pruskiego. Igła jest dość tępa, co wskazywałoby na częste użycie, i lekko skrzywiona. W każdym razie teraz możemy stwierdzić z całą stanowczością, jaką drogą trucizna się dostała do organizmu Archi'ego Lawrence'a. Pozostaje znaleźć niebieską flaszeczkę, o której wspominała pani Bardwell. Ale teraz się zdziwicie, moi drodzy! Ampułki zawierają nie morfinę, lecz bardzo słaby roztwór emylenhydratu.

— Co to jest? — wtrącił niecierpliwie Musgrave.

— Amylenhydrat jest namiastką chloralum hydratum, który należy z kolei do rzędu narkotyków odżywczych oraz nasennych. Jednak płyn w ampułkach jest tak słaby, że jego skuteczność równa się w rzeczywistości zeru. Pudełko tekturowe zawiera dziewięć ampułek, z tego dwie mają szyjki ułamane, reszta jest cała. Tego nie rozumiem, a ty, Ronaldzie?

— Też nie. — Widać było z twarzy inspektora Hardy'ego, że wyniki badań, przeprowadzonych przez doktora Palmera, nie przyczyniły się bynajmniej do oświetlenia sprawy. — Cieszmy się w każdym razie z tego, żeśmy się posunęli przynajmniej o krok naprzód, bo mamy igłę, którą Archie Lawrence robił sobie zastrzyki i wiemy niemal z pewnością, że nie wstrzyknął sobie świadomie morfiny z kwasem pruskim.

Może nie chciał się zdradzić, że ma klucz?! Wszak znalazłby się w sytuacji bardzo ciężkiej, gdyby ktoś go zaskoczył przy otwieraniu pokoju Edwina Lawrence'a. No, co pan o tym sądzi?

— Nie rozumiem jednego, panie inspektorze: dla czego ta osoba chciałaby się dostać znów do pokoju starego?! Przecież była tam w nocy.

— Bardzo proste, panie Harrigan. Na przykład, mogła nie znaleźć tego, czego tam szukała w nocy. Wprawdzie pan spał twardo, jednak ta osoba musiałaby się bardzo wystrzegać, by nie hałasować niepotrzebnie i nie ściągnąć pana na swoją głowę. Dlatego nie zapalałaby światła, lecz musiała się ograniczyć do kieszonkowej lampki elektrycznej... dodam jeszcze, że jest bardzo mało ludzi, którzy potrafią bezgłośnie przewrócić do góry nogami cały pokój. Ronald Hardy wypił swoje piwo i zapalił papierosa. Widzi pan, panie Harrigan, poruszyłem kilka momentów, wziętych niemal dowolnie, aby panu pokazać, jak mało wiemy w gruncie rzeczy: że Edwin Lawrence został zabity, to jest pewne, natomiast śmierć Archie'go Lawrence'a pozostaje nadal w tajemniczym mroku. Przypuszczam osobiście, że obaj są zamordowani — ale przypuszczać to nie znaczy wiedzieć. Teraz gdy mam pełnomocnictwa, mógłbym aresztować każdego, który mi wydaje podejrzany, ale nie chcę robić pospiesznych i nieostrożnych kroków. Zresztą jestem przekonany, że sprawy już dojrzały i że obecnie wypadki potoczą się prędko — w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin coś się musi wydarzyć. Ponownie zwracam się do pana z prośbą o pomoc. Sprawca miał cały szereg przedmiotów, których posiadanie było dlań uciążliwe w najwyższym stopniu. Prawdopodobnie, kich przedmiotów. Interesuje mnie przede wszystkim klucz od pokoju Edwina Lawrence'a. Brakuje następnie dwóch kluczy od wieży: mniejszy otwiera stalową siatkę ochronną, większy dębowe drzwi wieży. Nie przypuszczam, by starzec schodził do podziemi bez światła — wobec tego należy szukać jakiejś latarki kieszonkowej. Brakuje poza tym narzędzia zbrodni. Czego jeszcze?

— Kasety stalowej.

— Jeszcze przed wieczorem będziemy jeszcze wiedzieli, czy jej brakuje istotnie. Chciałbym, abyśmy jej nie znaleźli, bo to ułatwiłoby nam ogromnie pracę. Mielibyśmy przede wszystkim określenie czynu — mord rabunkowy. Są ludzie, którzy bardzo potrzebowali pieniędzy Edwina Lawrence'a, a za takich uważam wszystkich, którzy w ten czy ów sposób stykali się ze starym. Kazałem zasięgnąć o nich możliwie dokładnych wiadomości.

— I o mnie też? — zapytał John z odcieniem niesmaku i ciekawości zarazem.

— Tak. Wiem, że pan płacił za swój pokój z niezmienną punktualnością, ale ostatnimi czasy powodziło się panu źle — wybierał się pan nawet do lombardu, aby zastawić jedyne przyzwoite ubranie, jakie panu jeszcze pozostało. Młody człowiek bezrobotny i wskutek tego rozgoryczony. O pani Bardwell też wiem wszystko teraz ona nie ma pieniędzy. O małżeństwie Fenwick będę miał wiadomości prawdopodobnie jeszcze dziś wieczorem.

(Ciąg dalszy nastąpi)